

Prace Komisji  
Doktryny i Terminologii  
w Opracowaniu Zbiornym d-tytuł  
1953








WYDAWNICTWO Drukarni J. BRATMANA.



EDMOND ROSTAND.

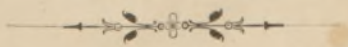


# ROMANTYCZNI

Komedja w III aktach

PRZEŁOŻYŁ Z FRANCUZKIEGO

Leo Belmont.



WARSZAWA.

Drukarnia J. Bratmana, Długa 48.

1899.

301368



131528

Дозволено Цензурою  
Варшава, 29 Ноября 1899 года.

## OSOBY.

---

SYLWETTA

PERCINET

STRAFOREL

BERGAMIN, ojciec Percineta

PASQUINOT, ojciec Sylwetty

BŁAŻEJ, Ogrodnik

Skrzypki, Napastnicy, Negrzy, Notarjusz,  
czterech mieszczan, goście, służba.

---

*Rzecz dzieje się w miejscu dowolnem, byleby kostjomy  
były ładne.*





# Akt I.

Scenę dzieli na dwie części stary mur obrośnięty mchem i pokryty girlandami dzikich pnących się roślin. Na prawo kąt parku Bergamina, na lewo kąt parku Pasquinoła. Po każdej stronie muru ławka.



## SCENA I.

---

### *Sylwetta, Percineta.*

*Za podniesieniem kurtyny widać Percineta, siedzącego na grzbiecie muru z książką na kolanach. Sylwetta stoi po drugiej stronie muru na ławce wsparta łokciami na murze i uważnie wsłuchuje się w czytanie Percineta.*

SYLWETTA.

Ach, Persy, jakież urok niemal w każdym słowie!

PERCINET.

Nieprawdaż?... Ale słuchaj, co Romeo powie:

*(czyta)*

„To nie słowik był, luba, to śpiewał skowronek,

„To był herold poranku, co zwiastował dzionek...

„Spójrz na wschód... Czy nie widzisz, jak tam jasność rośnie,

„Jak złotem ciemne chmury obrębia zazdrośnie...

„Gasną gwiazdy — i nocy pryskają okowy;

„Na dalekich gór szczycie wstaje dzień różowy  
 „Czas uciekać...

SYLWETTA (*żywo nastuchując*.)

Pst, cicho!

PERCINET (*słucha chwilę, potem*.)

Et, niema nikogo!

Nie bądź że jak ptaszyna, co się lęka srogo  
 I pierzcha, kiedy wietrzyk przyleci z dąbrowy...  
 Wysłuchaj nieśmiertelnych kochanków rozmowy:  
 Ona: „Drogi Romeo, to nie jutrznia złota,  
 To meteor, co blaski na twą drogę miota!”  
 On: „Dobrze, niech tak będzie jako Julja żąda,  
 Nie skowronek to śpiewał, nie słońce zagłada...  
 To odbłask rzuca świetny blade Cyntyi czoło...  
 Niechaj śmierć więc nadchodzi... Spotkam ją wesolo!”

SYLWETTA.

Nie! ja nie chcę, by mówił Romeo tak smętnie...  
 Persy, bo się rozplączę...

PERCINET.

Więc przerywam chętnie!

Do jutra ma zamkniętą być księga poety;  
 Romeo ma żyć jeszcze, na rozkaz Sylwetty!

(*zamyka książkę i ogląda się dokoła*)

Urocze miejsce!... Zda się, że natura sama  
 Stworzyła je dla pieszczot przy wierszach Wiliama!

SYLWETTA.

Masz słuszość, cudne wiersze i cudną harmonią  
 Towarzyszą im szept, co wśród liści dzwonią...  
 A zielone to miejsce... ta z gałęzi rama  
 Jeszcze wdzięku dodaje tym wierszom Wiliama...  
 Lecz co w nie jakąś piękność wzruszającą wlewa,  
 To głos, który je czyta, głos, co jakby śpiewa...

PERCINET.

Pochlebzymi nieżnośna!

SYLWETTA (*wzdychając*)

Biedni zakochani!

Złymi byli dla niego, okrutnymi dla niej!

(*z westchnieniem*)

Ach, kiedy myślę...

PERCINET.

O czym?

SYLWETTA (*żywo*)

...O niczem...

PERCINET.

O niczem?

A czemu ze spłonionem stanęłaś obliczem?...

SYLWETTA (*jak wyżej*)

O niczem!

PERCINET (*grożąc jej palcem*)

O, kłamczyni... zaprzeczasz zbyt raźnie...

Kłamczyni, twoje oczy mówią za wyraźnie...

Całą prawdę już wydał rumieniec na licach...

Wiem ja, o czym myślałaś!...

(*zniżając głos*)

O naszych rodzicach!

SYLWETTA.

Być może...

PERCINET.

O twym ojcu, o moim, a jeszcze

O onej nienawiści, co serca, jak w kleszcze

Ująwszy, naszych ojców rozdziela na zawsze...

## SYLWETTA.

Tak, to ona mi sprawia męczarnie najkrwawsze...  
 Tak, to nad nią już nieraz płakałam w ukryciu...  
 Tak, to ona jest bólem najsroźszym w mém życiu!  
 Pomnę, gdy przed miesiącem wróciłam z klasztoru,  
 Mój ojciec mnie za rękę wziął tegoż wieczoru,  
 Przyprowadził mnie tutaj śród blasków księżycy  
 I powiedział, wskazując park twego rodzica:  
 „Moje dziecko, czy widzisz? — oto legowisko,  
 Gdzie Bergamin, śmiertelny mój wróg ma siedlisko.  
 Nie zbliżysz się, nie pomówisz słoweczkiem jedynem,  
 Ani z owym hołyszem, ani z jego synem...  
 Przyrzeknij, — bo cię wyklnę, pozbawię opieki, —  
 Że wrogą będziesz dla nich na wieki, na wieki!  
 Bo przodkowie ich zawsze naszych przeklinali!”  
 I przyrzekłam to ojcu... Widzisz pan, azali  
 Dotrzymuję przyrzeczeń!

## PERCINET.

I martwisz się przeto?  
 A ja, czym memu ojcu nie przyrzekł, Sylwetto,  
 Nienawidzić cię wiecznie?... A kocham cię przecie!

## SYLWETTA.

O, Matko Przenajświętsza!

## PERCINET.

Ja kocham cię, dziecię!

## SYLWETTA.

To grzech...

## PERCINET.

I wielki... Lecz cóż?... Toć miłości władza  
 Zawsze wzrasta, gdy komuś kto kochać przeszkadza.  
 Uściśnij mnie, Sylwetto!..

SYLWETTA.

Nigdy! Za nic w świecie!

(*zrywa się z ławki i oddala*)

PERCINET.

Nie chcesz dać mi uścisku, a kochasz mnie przecie!

SYLWETTA.

Co on mówi?

PERCINET.

To, czego nie już nie zasłoni,  
To mówię, przed czem serce tve jeszcze się broni,  
A o czem wątpić dłużej byłoby ślepotą!  
Mówię to, co przed chwilą sama rzekłaś oto,  
Porównawszy tak trafnie pełnym smutku głosem  
Los kochanków z Werony z dwojga dzieci losem...

SYLWETTA.

Jam nic nie porównała!

PERCINET.

To-ż mi Sylwja powie?

A dlaczegoż to, proszę, mój i twój ojcowie  
Mieli być jak Romea i Julji rodzice?  
Czy nie to nam wyjaśni całą tajemnicę,  
Że ty i ja jesteśmy Julją i Romeem!  
Że tak, jako tych dwoje wielkiem losu dziełem,  
Połączyła nas miłość... i sprzęga serdecznie,  
Choć przodkowie przysięgli walczyć z sobą wiecznie!  
Niech Pasquiot - Kapulet, Bergamin - Monteki  
Nienawidzą się, — my się kochamy na wieki!

SYLWETTA (*przybliżając się do muru*)

A więc my się kochamy? Ależ powiedz, panie,  
Zkąd tak nagle, tak szybko, przyszło to kochanie?

PERCINET.

Jak? dlaczego? — nikt nie wie... Miłość zawsze czynna,  
Rodzi się ztąd jedynie, że rodzić się winna...  
Widziałem cię przez okno kilkakroć o świcie

SYLWETTA.

Ja — ciebie...

PERCINET.

Nasze oczy rozmawiały skrycie...

SYLWETTA.

Dnia pewnego pod murem tym rwałam orzechy —  
Wypadkiem...

PERCINET.

Ja wypadkiem szukałem pociechy  
W poezji, pod tym murem czytając Szekspira...  
Patrz, Amor ma zwyczaj spiskowca i zbira,  
Intryguje i gwałtu używa w potrzebie...

SYLWETTA.

Tak, wiatr porwał mi wstążkę... i zaniósł do ciebie...

PERCINET.

By ją zwrócić, ja wszedłem na tę ławkę oto...

SYLWETTA (*wchodząc na ławkę*)

I ja weszłam na ławkę...

PERCINET.

A odtąd z ochotą  
Przychodziłem tu codzien, czając się jak zbrodzień,  
A w piersiach moich serce biło żywiej codzien!  
I upragniony sygnał zabrzmiał w pewne rano:  
Słodki śmiech czarodziejki zadźwięczał za ścianą,  
A jak ptaszę się zjawia z gniazdka za szczebiotem,  
Tak urocza się główka wychyliła potem  
Z tej drżącej zielonego winogrodu gęstwy...

SYLWETTA.

I Amor mógł się chlubić nowemi zwycięztwy!  
Więc zaręczyć się trzeba, rozumując ściśle...

PERCINET.

Masz słuszność, o tem samem i ja właśnie myślę.

SYLWETTA (*uroczyście*)

Ostatni z Bergaminów, z tobą łączę losy  
Ostatnia z Pasquinotów!...

PERCINET.

O, patrzcie niebiosy!

SYLWETTA.

Więść o nas do najdalszych pokoleń doleci...

PERCINET.

O! dwóch ojców okrutnych dwoje czułych dzieci!

SYLWETTA.

Ja myślę, że to Pan Bóg tak ułożył właśnie,  
Że przez nas naszych ojców nienawiść zagaśnie...

PERCINET.

Ach, wątpię!

SYLWETTA.

A co do mnie, ja wierzę w wypadki.  
Przewiduję już nawet koniec nader gładki  
Calej naszej historji... Mam już pięć... sześć końców..

PERCINET.

Myśli twe do promiennych są podobne gońców!...  
Powiedz twe rozwiązanie...

SYLWETTA.

Prostem jest niezmiernie;  
Powiedział mi je stary jeden romans wiernie...

Raz ulicą przechodzi panujący książę,  
 Ja biegnę... tłum rozpycham... wprost do niego dążę,  
 Przypadam mu do kolan szlochająca, blada...  
 On podnosi mnie z troską... o przyczynę bada...  
 Opowiadam mu wszystko... Wzruszony tą sceną —  
 (Wszak wiesz, że król zaślubił Rodryga z Ksymeną) —  
 Książę wzywa do siebie naszych ojców obu,  
 Godzi ich...

PERCINET.

I mnie z tobą łączy aż do grobu!

SYLWETTA.

Albo wszystko, jak w słynnej bajce się powtarza...  
 Leżysz chory... Twój ojciec przywołał lekarza...  
 Głupi medyk orzeka, że nic nie pomoże...

PERCINET

Mój ojciec zrozpaczony schyla się nad łożę  
 I pyta, czego pragnę w ostatniej godzinie?

SYLWETTA.

Ty wołasz: „chcę Sylwetty”!

PERCINET.

Upór starca ginie  
 I gniew przechodzi w miłość!

SYLWETTA

Zgadłeś, Percinecie!

A oto jeszcze koniec: raz mnie na portrecie  
 Ujrzał stary margrabia... zapłonął odrazu...  
 I tę, której przymioty ocenił z obrazu,  
 Pragnie zwać margrabiną, — więc śle do mnie posta...

PERCINET.

„Nie”, brzmi twoja odpowiedź słuszna i wyniosła!



SYLWETTA.

Margrabia rozwścieczony!... Nie stracił nadziei...  
Raz, gdy marzę o tobie w cienistej alei,  
Chwytają mnie... ja krzyczę...

PERCINET.

Ja z nocnego mroku  
Wyskakuję na pomoc; mam szpadę przy boku,  
Walczę, jak lew...

SYLWETTA.

Trzech ludzi zmuszasz do uciezki...

PERCINET.

Trzech kładę trupem... Na krzyk najdroższej dziewczeczki —

SYLWETTA.

Przybywa wreszcie ojciec... w ramiona cię bierze,  
Zapytuje o imię. Nazywasz je szczerze...  
Mój ojciec mięknie... zbawcy mą rękę oddaje; —  
Twój ojciec dumny z syna ten związek uznaje!

PERCINET.

A potem pędzimy razem długie dni szczęśliwe

SYLWETTA.

Ja myślę, że to wszystko jest całkiem możliwe.

PERCINET *(słyszając szmer kroków)*

Idą!

SYLWETTA *(tracąc głowę)*

Uściśnij mnie!

PERCINET *(ściskając ją)*

Ach, idziesz lecz wieczorem

Będziesz tu znowu?

SYLWETTA.

Nie!

PERCINET.

Tak! Nie mów „nie” z uporem!

SYLWETTA (*kryjąc się za murem*)

Twój ojciec!

(*Percinet zręcznie zeskakuje na dół*)

## SCENA II.

*Sylwetta* (*zeszła z muru, a więc niewidzialna dla Bergamina*)

*Percinet, Bergamin.*

BERGAMIN.

Znowu tutaj?.. Toż całe dni prawie  
W tym samym kącie parku roisz sny na jawie!

PERCINET.

Mój ojczel! ten kąt parku uwielbiam i cenię!  
Kocham ławkę, na którą winograd swe cienie  
Rzuca tak pieśczośliwie, zwieszając się z muru...  
Jakiś urok tu wieje z zieloności sznuru!  
Patrz, jakby arabeski chyła się nad głową!  
Tu oddychać powietrzem jest niezmiernie zdrowo!

BERGAMIN.

Akurat pod tym murem?

PERCINET.

Wielbię go i cenię...

BERGAMIN.

Nie widzę, co tu może rodzić uwielbienie?

SYLWETTA.

Ba, on widzieć nie może!

PERCINET.

Ach, czaruje przecie  
Ten stary mur, okryty puchem traw na grzbiecie,  
A bokiem girlandami roślin przystrojony,

Owdzie w czerwone wino, ówdzie w bluszcz zielony;  
 Mur, haftowany w kwiecica różnobarwne grzedy,  
 Przepasany powojem, który pnie się wszędy...  
 Ach, stary mur stuletni, w którym czasu tchnienie  
 Wykruszyło otwory, gdzie słońca promienie  
 Wślizgują się po trawie z rudawym połyskiem  
 I skryte w głębi kwiatki pieszcą swym uściskiem...  
 Mur, który mchy tak grube i tak miękie wieńczę,  
 Ze są mu aksamitną tronową poręczą!

BERGAMIN.

Ta! ta! ta! nie uwierzę, młokosie, w androny...  
 Nie piękne oczy muru wloką cię w te strony!

PERCINET.

Ty nie wierzysz mi, ojcze!..

*(zwrócony w stronę muru, wskazując nań :)*

Tam są piękne oczy...

Jest tam uśmiech lazuru przedziwnie uroczy,  
 Są tam słodkie, błękitne zachwyty, zdziwienia,  
 Są zadumane kwiaty i jasne spojrzenia...  
 A gdy kielich tych kwiatów łąza operli naraz,  
 Płomienny pocałunek spije rosę zaraz!

BERGAMIN.

Ależ mur niema oczu!

PERCINET.

Powoje posiada.

*(szybko zrywa kwiatek powoju i podaje go ojcu)*

SYLWETTA.

Jak on dowcipnie mówi!

BERGAMIN.

Jakie głupstwa gada!

Przez co tracisz tu głowę, zaraz się przypatrzę!

*(Percinet i Sylwetta poruszają się przestraszeni)*

Czytasz tutaj w ukryciu!

*(wyciąga książkę, sterczącą z kieszeni Percineta  
i czyta tytuł na grzbiecie)*

Książka o teatrze!

*(otwiera ją i rzuca ze wstrętem)*

Wiersze! wiersze! rozumiem, z kądem masz w głowie bzika!  
Dla czego śni się, błędzi i ojca unika,  
Czemu się o powojach plecie bzdurstwa biegle  
I błękitne oczęta widzi wreszcie — w cegle!  
Nie trzeba piękna w murze — trzeba bezpieczeństwa!  
Rozkażę te zielone zerwać bezeczeństwa;  
Przez nie to dziur nie widać, zostają otwory,  
Tam gdzie winny być same przegrody! zapory!...  
Zobaczę, gdzie wylomy są pod winogradem,  
I lepiej się ukryję przed szelmą — sąsiadem!  
Naprawię ten mur stary... ha, ścianę postawię  
Ładną ściankę... białutką... postawię... naprawię...  
Ozdobię nie powojem, ...gipsem go ozdobię...  
Nie z mchu w górze... o, miększe karbowanie zrobię...  
Z potłuczonych butelek... z ostrych szkła kawałów...  
Mur będzie jak z bagnetów, albo z puginałów!...

PERCINET.

O, łaski!

BERGAMIN.

Niema łaski! Nie zmienisz dekretu...  
Biały mur zajmie całą długość tego grzbietu.

SYLWETTA i PERCINET *(przerażeni)*

Och!

BERGAMIN *(siadając na ławce)*

Teraz pogadajmy...

*(podnosi się i odchodzi od muru z miną podejrzliwą)*

Hm, hm, mury mogą

Mieć uszy — w braku oczu!

*(usiłuje wejść na ławkę. Percinet przestraszony. Na szelest Sylwetta schyla się i przyciska do muru. Bergamin cofa się jednak, krzywiąc się z powodu reumatycznego bólu. Daje znak synowi, aby wszedł na jego miejsce.)*

Spójrz, czy niema kogo...

PERCINET.

*(wdrapując się lekko na ławkę i zwieszając się nad murem, cicho do Sylwetty, która momentalnie się prostuje)*

Do wieczora!

SYLWETTA.

*(podając mu rękę, którą on całuje. Nader cicho mówi.)*

Tu będę, nim minie godzina.

PERCINET *(tak samo)*

Będę już tutaj czekał.

SYLWETTA *(tak samo)*

Najdroższy!

PERCINET *(tak samo)*

Jedyna!

BERGAMIN *(do Percineta)*

A więc!

PERCINET *(zeskakując z muru głośno:)*

A więc — nikogo!

BERGAMIN *(uspokojony, siada znowu)*

Więc posłuchaj: Oto

Ja pragnę cię ożenić!

SYLWETTA.

Ach!

BERGAMIN.

He? słyszysz? co to?

PERCINET.

Nic!

BERGAMIN.

Jakgdyby ktoś krzyknął!

PERCINET *(spoglądając w górę)*

To zraniony ptaszek...

SYLWETTA.

Niestety!

PERCINET.

Tam, śród gałęzi!

BERGAMIN.

Dość będzie igraszek...

Mój synu, obmyśliłem rzecz całą dojrzałe

I wybrałem ci żonę...

PERCINET *(włazi na ławkę pogwizdując)*

Fiu, fiu!

BERGAMIN.

*(p> chwilowem zakrztuszeniu się)*

Ale... ale..

Niema „fiu, fiu“, mój panie... Wszak znasz moją wolę...

Potrafię zmusić ciebie... Ja drwić nie pozwolę...

PERCINET *(schodząc z ławki)*

Fiu, fiu, fiu.

BERGAMIN.

Czy przestaniesz mi gwizdać, ty... kosie!  
Kobieta jeszcze młoda, bogata — młokosie!  
Perła!

PERCINET.

Nie chcę twej perły, powiadam otwarcie.

BERGAMIN.

Czekaj... ja ci pokażę... hultaju... lamparcie...

PERCINET (*pochylając ku ziemi łaskę,  
podniesioną przez ojca*)

Wiosna, drogi mój ojcze, wiewne stawia kroki,  
Idzie i szmerem skrzydeł napełnia obłoki,  
Strumyki po kamieniach igrają radośnie,  
Pary ptasząt w gęstwinie pieszczą się miłośnie,

BERGAMIN.

Bezwstydny!

PERCINET.

Świat się śmieje... czuje święto kwietnia...  
Rój motylków...

BERGAMIN.

Wisielcze!

PERCINET.

Barwę łąk uświetnia  
Barwami swoich skrzydeł... Najmilszego kwiatu  
Szuka tu każdy motyl... Miłość każe światu...

BERGAMIN.

Rozbójnik!

PERCINET.

Każe sercom kwitnąć w uczuć wątku,  
A ty choesz, bym ja jeden żenił się z rozsądku!

BERGAMIN.

Tak, chcę tego, hultaju!

PERCINET.

A więc nie! na Boga!

Przysięgam... nie pomoże Ci zawziętość sroga...

Przysięgam na tym murze, co nas teraz słucha.

Że pójdę za popędem marzącego ducha,

Że tak się romantycznie niezwykle ożenię,

Ze nie sprostą mi żadne poetów marzenie,

Że autorów romansów najdziwniejszych strapię,

Przeszedłszy ich pomysły...

(ucieka)

BERGAMIN (*biegnąc za nim*)

Ej-no, niech cię złapię!

### SCENA III.

*Sylwetta, potem Pasquinot.*

SYLWETTA (*do siebie*)

Doprawdy... przyznać ojcu słuszność mi wypada,

Że tak mocno nie lubi tak złego sąsiada...

PASQUINOT (*wchodząc z lewej strony*)

A panna, co tu robi?

SYLWETTA.

Ja... nic... na przechadzce...

PASQUINOT.

Tutaj! i sama jedna!... Nieszczęsna, w zasadzce

Można tu się upłatać! Nie boisz się wcale?

SYLWETTA.

Ja nie jestem lękliwa...



PASQUINOT.

Chyba gadasz w szale!  
Sama blisko tej ściany!... Zabroniłem przecie  
Pod ten mur ci podchodzić... Nierozważne dziecię!  
Widzisz park ten?... To knieja śmiertelnego wroga...

SYLWETTA.

Wiem o tem ojcze!

PASQUINOT.

Jakto? Wiesz to i — na Boga! —  
Przychodzisz tu na lżące narażać się słowa,  
Na... Kiedy myślę o tem, koluje mi głowa!...  
Bóg wie, do czego zdolną jest halastra taka...  
Gdyby wiedział ten łotr, lub syn tego łajdaka,  
Że moja córka marzyć w to miejsce przychodzi...  
Ale wiem już, jak sztuczkom takim się przeszkodzi...  
Każę mur ten najeżyć stalą i żelazem,  
Aby ten, co przekroczyć go zechce, zarazem  
Nawłókl się sam na ostrze, brzuch rozplatał sobie...  
Ha, ha, ha, wzdłuż tej ściany ja kolce porobię,  
Aby każde zbliżenie groziło ukłuciem!...

SYLWETTA (*na stronie*)

Drogi ojciec nie pójdzie za swoim uczuciem:  
Taka przeróbka za wiele wymaga pieniędzy. —  
A ojciec trochę skąpi...

PASQUINOT.

Wracaj, — trochę prędzej!  
(*Sylwettu wychodzi, on ścija ją wzrokiem zagniewanym.*)

## SCENA IV.

*Bergamin, Pasquinot.*

BERGAMIN (*zwrócony w stronę kulis*)

Ten bilecik natychmiast nieś Straforelowi!

PASQUINOT *(biegnie szybko ku murowi i wdrapuje się nań)*

Hej, Bergamin!

BERGAMIN *(tak samo)*

Pasquinot!

PASQUINOT.

Cóż dobrodziej powie?

BERGAMIN.

Dotychczas nieźle idzie...

PASQUINOT.

Jak twoja podagra?

BERGAMIN.

Dziękuję... Jakoś rzadziej po kościach mi zagra.

A twój katar?

PASQUINOT.

Do licha, trwa jeszcze...

BERGAMIN.

Przeminie!

A wiesz co?... Plan małżeństwa wkrótce ujrzym w czynie!

PASQUINOT.

Czyżby?

BERGAMIN.

Słyszałem wszystko, ukryty wśród liści...

Młodzi się uwielbiają...

PASQUINOT.

Brawo!

BERGAMIN.

Plan się ziści!

Przyspieszyć rozwiązanie nastąpiła doba...

Ha, ha, obydwaj wdowcy i ojcowie oba:  
Ja — syna, co go matka, nieco romantyczna  
Nazwała Percinetem...

PASQUINOT.

Nazwa dość komiczna..

BERGAMIN.

Ty, ojciec latorośli marzącej, Sylwetty,  
Obaj zdawna mierzymy do tej samej mety.

PASQUINOT.

Obaj jeden cel mamy — usunąć tę ścianę.

BERGAMIN.

Aby żyć odtąd razem...

PASQUINOT.

Zrobić wielką zmianę:

Złączyć w jedną dwie ziemie, które mur dziś dzieli!

BERGAMIN.

Plan dwóch starych przyjaciół...

PASQUINOT.

I dwóch właścicieli!..

BERGAMIN.

Jakież środek?

PASQUINOT.

Pożenić z sobą nasze dziatki!

BERGAMIN.

Takeśmy umyślili — plan był dosyć gładki!  
Ale sęk w nim był jeden, co groził zwycięztwu!  
Czy się dzieci nie oprą takiemu małżeństwu?  
Romantyczne dwa ptaszki, jak to na porządku —  
Nigdyby nie przystały na związek z rozsądku!  
Małżeństwo, jeśli tylko jest rodziców planem,  
Dla dzieci jest czemś wstrętnem... Z sercem zagniewanem

Odepehnęliby nasze najdroższe pragnienia...  
 Lecz ja znalazłem radę: oto z oddalenia,  
 W którym żyli oboje, ciągnąłem pożytek,  
 Cały projekt małżeństwa do najgłębszych skrytek  
 W sercach naszych wcisnąwszy... A gdy przyszła pora,  
 Że on wyszedł z kolegium, a ona z klasztoru,  
 Radziłem, by im wzbronić spotkanie, widzenie...  
 I zakaz zrobił swoje!

PASQUINOT.

Prawda, Bergaminie!

BERGAMIN.

Zakaz kazał im tylko szukać się tem chętniej,  
 I miłość zabroniona zakwitła ponętniej!  
 A widzisz, że mówiłem naówczas proroczo,  
 Kiedym naszą nienawiść kartował ochoczo;  
 A ty wątpieś w skutek, plan mój zowiąc dzikim...  
 Przekonałem cię... I oto stoim przed wynikiem!  
 Teraz tylko wypada dać nam przyzwolenie...

PASQUINOT.

A więc dajmy je! Dobrze! Lecz jak, Bergaminie  
 Jak pozwolić na związek dostatecznie chytrze,  
 Aby fałszu nie dobyć w romantycznej cytrze!  
 I nie spłoszyć obojga! Jak dać zgodę oto,  
 Po tem, gdy ciebie zwałem łajdakiem, idjotą!

BERGAMIN.

Idjotą to za dużo... „Łajdak“ wystarczało...  
 Wymyślać ponad miarę też nie należało.

PASQUINOT.

Jakiż pretekst dziś damy?

BERGAMIN.

Już pretekst gotowy --  
 Twoja córka natchnęła mnie swojemi słowy...

Słuchałem, gdy mówiła i plan mój dojrzewał...  
 Chcesz, ażeby ci podstęp wyborny wyśpiewał?  
 Słuchaj więc: nasze dzieci mają tu dziś schadzke...  
 A ja im tu na wieczór gotuję zasadzkę...  
 Percinet przyjdzie pierwszy... Po wejściu Sylwetty  
 Czarni ludzie wyskoczą, jak z kryjówek krety  
 Porwą ją... Ona krzyczy... Tu mój kogut młody  
 Przybiegnie dać miłości gorącej dowody,  
 Natrze na napastników, potłucze ich szpada,  
 Oni umkną umyślnie, jakby owiec stado...  
 Wówczas ty się ukażesz, ja wnet — z drugiej strony...  
 Twoja córka, jej honor świetnie ocalony...  
 Radość twa niema granic... Łzy ci z oczu płyną...  
 Błogosławisz wybawcę z odpowiednią miną...  
 Ja to widzę, wzruszony... Też płaczę! — Obrazek!

PASQUINOT.

Ależ to plan genialny!... Świetny wynalazek!

BERGAMIN *(skromnie)*

Niech tak będzie... Pst, cicho... słyszę jakieś kroki...  
 To Straforel, któremu mój pomysł głęboki  
 Wyłożyłem w posłanym przed chwilą liściku...  
 Melodramat porwania w tym awanturniku  
 Reżysera nam znajdzie pysznego... Tak tuszę.

*(Straforel w pompatycznym kostjumie awanturnika ukazuje się  
 z ukrycia i zbliża się majestatycznie.)*

## SCENA V.

*Ciż sami, Straforel.*

BERGAMIN *(schodząc z muru i klnąc się:)*

No, ale was nasamprzód zaznajomić muszę...  
 Pasquinot, mój przyjaciel...

STRAFOREL (*pochylając się w ukłonie*)

Panie..!

(*podnosząc się, zadziwia się, że nie widzi Pasquinoł'a*)

BERGAMIN (*pokazując mu go, siedzącego na oklep na murze*)

Tam, na górze...

STRAFOREL (*na stronie*)

Jak na starca dość dziwne ćwiczenie na murze...

BERGAMIN.

Jak plan mój sądzisz mistrzu?

STRAFOREL.

Ba, elementarny...

BERGAMIN.

Będzie więc wykonany?

STRAFOREL.

Czyż jestem niezdarny?

BERGAMIN.

Więc udane porwanie i udana bitwa?..

STRAFOREL.

Wszystko to się rozumie...

BERGAMIN.

Niech jeno gonitwa

Będzie zręczna. Niech krzywda się nie stanie jaka...

Broń Boże, nie skaleczyć mojego chłopaka!

To jedyne me dziecko... Masz pan zręcznych ludzi?

STRAFOREL.

Ja sam tam będę działał!

BERGAMIN.

To nadzieję budzi,

Że wszystko pójdzie świetnie!

STRAFOREL.

Bez obaw w tym względzie!

PASQUINOT (*cicho do Bergamina*)

Spytaj tylko, co wszystko to kosztować będzie?

BERGAMIN.

Mistrzu, a co pobierasz zwykle za porwanie?

STRAFOREL.

Od jakości nakładów to zależy, panie.

Porwania miewam różne, w cenach najróżniejszych...

Wszak obecne należeć ma do najświetniejszych?

Na pańskim miejscu, wyznam, nie szczędziłbym kassy...

Radzę wybrać porwanie, krótko: — pierwszej klasy!

BERGAMIN (*zachwycony i zdziwiony*)

Więc różne klasy porwań masz pan w swojej liście?...

STRAFOREL.

A jakże to pan chciałeś? Ależ oczywiście!

Wyobraź że pan sobie, że mamy porwanie

Z dwoma czarnymi ludźmi — ordynarne, tanie;

Jest porwanie w dorożce, używane mało,

Porwanie dzienne, nocne — te zalecam śmiało!

Porwanie z całą pompą — ba! w dworskiej karecie,

Z lokajem pudrowanym, z najpyszniejszą w świecie

Fryzurą — za peruki liczy się osobno;

Mam porwanie posępne — z eskortą żalobną,

Porwanie przez eunuchów, milezących, jak ryby,

Albo negrów, patrzących w karetę, przez szyby,

Ze zbirami, zbojami wspaniałe porwanie,

Nawet z muszkietierami, jeśli zechcesz, panie!

Mam i pocztą porwanie — we dwa, we trzy konie

W cztery, w pięć — ilość koni powiększyć nie bronię!

Mam porwanie dyskretne, w lotnym koczobryku,

Tajemnicze cokolwiek, ale pełne szyku...

Porwanie żartobliwe — zapomocą worka;  
 Romantyczne, na łódce, — lecz trzeba jeziorka;  
 Po wenecku, w gondoli, — lecz lagunów trzeba,  
 Z księżycem, lub bez niego, zależnie od nieba!  
 Ale światło księżycy, jako rzecz ozdoba.  
 Czyni porwanie droższem — płaci się z osobna!  
 Mam porwanie złowrogie, przy błyskawic blasku,  
 Z tupaniem nóg. z utarczką, przy oręża trzasku,  
 W płaszczu koloru ziemi, albo z kapeluszem  
 Z szerokimi skrzydłami, z świetnym pióropuszem!  
 Jest porwanie uprzejme; porwanie brutalne,  
 Porwanie z pochodniami — piękne, idealne!  
 Bywa porwanie w maskach, nazwane klasycznym,  
 Porwanie eleganckie, z odgłosem muzycznym,  
 I najnowsze porwanie, w lektyce, wygodne,  
 Wesole i wykwinne i ogromnie modne!

BERGAMIN (*drapiąc się w głowę do Pasquinota*)

No, co ty myślisz?

PASQUINOT.

Hm, a ty?

BERGAMIN.

Ba, co do mnie, myślę,  
 Że zbytecznem jest wybrać jeden rodzaj ściśle...  
 Skoro trzeba podziałać na imaginację,  
 Mieć wszystkiego potrochu jest najlepszą racją.  
 Pragnę więc mieć porwanie...

STRAFOREL.

W kratki? Da się zrobić!

BERGAMIN.

Pragnę dwojgu fantatom tę chwilę ozdobić:  
 Lektykę, płaszcze, maski, muzykę, pochodnie



STRAFOREL (*notując w karnecie*)

Aby różne składniki zgrupować dogodnie  
Weźmiemy pierwszą klasę z dodatkami przeto!

BERGAMIN.

Dobrze!

STRAFOREL.

Powrócę wkrótce (*pokazując na Pasquinota*) Ale aby veto  
Nie wyrzekła nam furka, niech ten pan pamięta  
Otworzyć ją zawczasu...

BERGAMIN.

Będzie odemknięta...

STRAFOREL (*kłmiając się*)

Więc pierwsza z dodatkami! Dobrze, Zegnam panów!

## SCENA VI.

*Bergamin, Pasquinot.*

PASQUINOT.

Bergamin, tylko nad tem proszę się zastanów,  
Że pocziwy ten człowiek z świetnymi maniery,  
Poszedł już, a o cenie nie rzekł ni litery!

BERGAMIN.

Daj spokój, rzecz skończona! .. Mniejsza o wydatki!  
Mur zwalim... Plac tu będzie... jeden placyk gładki!

PASQUINOT (*z uciechą*)

Zimą razem do miasta!... Aj! jedno komorne!

BERGAMIN.

Urządźmy w parku wspólnym zmiany przewyborne!

PASQUINOT.

Liść strzyżony...

BERGAMIN.

I piaskiem ścieżki usypane...

PASQUINOT.

Monogramy w gazonach kwieciami układane...

Naszych nazwisk złączone wytwornie litery...

BERGAMIN.

Szkłane kule, altanki, fontanny, szpalery...

PASQUINOT.

Rybki będą pływały w nowiutkim basenie...

BERGAMIN.

Z kolorowych kamyków będzie ogrodzenie!

PASQUINOT.

Wodotrysk będzie w górze turlać złote jajko...

Jak ci się to wydaje?

BERGAMIN.

Przecudowną bajką!

Wszystkie nasze marzenia spełnią się z dodatkiem...

PASQUINOT.

Zestarzejem się razem... Każdy będzie dziadkiem!...

BERGAMIN.

Zapewniłeś byt córki,

PASQUINOT.

Ty swego chłopaka!

BERGAMIN.

Ach mój stary Pasquinot!

PASQUINOT.

Bergamin, buziaka!



## SCENA VII.

*Ciż sami, Sylwetta, Percinet (wchodzą nagle każde ze swej strony)*

SYLWETTA *(widząc ojca swego, trzymającego w objęciach Bergamina)*

Ach!

BERGAMIN *(ujrzawszy Sylwettę do Pasquinota)*

Twa córka!

PERCINET *(widząc ojca swego, trzymającego Pasquinota)*

Ach!

PASQUINOT *(ujrzawszy Percineta do Bergamina)*

Twój syn!

BERGAMIN *(cicho do Pasquinota)*

Bijmy się!

*(zamieniają uścisk na pisanie się w walce)*

A lotrze!

PASQUINOT.

Zbrodniarzu!

SYLWETTA *(ciągnąc ojca za poły ubrania)*

Ojcze!

PERCINET *(tak samo do Bergamina)*

Ojcze!

BERGAMIN.

Niech go pięść wprzód dotrze!

PASQUINOT.

On mnie zelżył sromotnie!

BERGAMIN.

On mnie dotknął łapą!

Tchórz!

PASQUINOT.

Papo!

SYLWETTA.

Galgan!

BERGAMIN.

PERCINET.

Papo!

PASQUINOT.

Wisielec!

SYLWETTA.

Ach, papo!

*(udało się im rozdzielić się)*

PERCINET *(ciągnąc ojca)*

Powracaj, jest już późno!

BERGAMIN *(usiłując powrócić do muru)*

Nie w tym paroksyzmie!

*(Percinet wyprowadza ojca)*

PASQUINOT *(podobnie — do Sylwetty)*

Pienię się!

SYLWETTA *(uprowadzając go)*

Wieczór chłodny. Myśl o reumatyzmie...

## SCENA VIII.

*Ściemnia się powoli. Scena przez chwilę pozostaje pustą. Następnie do parku Pasquinota wchodzi: Straforel i jego towarzysze, napastnicy, muzykanți etc.*

STRAFOREL.

W jednej gwiazdce na niebie koniec dnia już czytam...

Dzień umknął...

*(umieszcza swych ludzi)*

Stań tu... Ty tu... Ty tu... No, a ty tam...  
 Wkrótce dzwonię z wieży będziem tu słyszeli...  
 A wówczas przyjdzie ona... będzie cała w bieli...  
 Wtedy gwizdnę...

*(spogląda na niebo)*

A, księżyc!... Oto jeszcze efekt!  
 Niechaj kto w mej robocie teraz wytknie defekt!

*(oglądając dziwaczne płaszcze napastników)*

Te płaszcze są przepyszne, dobre i kokardy!  
 Tylko groźniej cokolwiek trzymać halabardy!

*(przynoszą lektykę)*

Lektykę tutaj, w cieniu...

*(przyglądając się niosącym lektykę uczernionym ludziom)*

Murzyni! Wyborni!

*(w stronę kulis)*

Z pochodniami stać macie tak długo pokorni,  
 Póki nie dam sygnału...

*(widać tło słabo zróżwione przez odbłask pochodni, wchodzi muzykanci)*

Muzykanci, hola!

Tu, na tem tle różowem!... *(oglądając wszystkich kolejno)*

Każdemu z was rola

Dobrze znana... Co to?... Zaraz zmienić pozy!...

Więcej gracji, lekkości... A wy, więcej grozy!

Ej, prosto, mandolina!... Niech siądzie basetla!

Wspomnijcie obraz Watteau: on wszystko wyświetla!...

*(surowo do jednego z napastników)*

Ej, ej, ty, pierwszy w masce... Przestań się kołysać...

Z twoim tańcem niedźwiedzim chcesz się tu popisać?

No, nareszcie jest dobrze... Teraz baczość... hola!

Wybornie!... Instrumenty nastroić... Fa-sol-la...

*(kładzie maskę)*

## SCENA IX.

*Ciż sami, Percinet.*

PERCINET

*(wchodzi powoli. W miarę, jak wypowiada następujące wiersze noc bardziej zapada, na niebie wschodzą gwiazdy)*

Uspokoił się ojciec... Mogłem iść na schadzkę...  
 Zmierzcha się... Depcę nogą kwiecistą posadzkę...  
 Kwiaty znikają w zinroku, lecz poją zapachem...

STRAFOREL *(cicho do skrzypka)*Muzyka!... *(muzykanci grają pociachu aż do końca aktu)*

PERCINET.

Drzę, jak trzcina... Idę z dziwnym strachem!

STRAFOREL *(do muzykantów)*

Amoroso!...

PERCINET.

To pierwsze rendez-vous jest moje...  
 O wieczornej godzinie... Ach czegoż się boję?...  
 Tętna biją mi w skroniach... Siły moje słabną...  
 Wietrzyk porusza liśćmi, jak suknią jedwabną...  
 O, nie widać już kwiatków... łza się w oku snuje...  
 O, nie widać już kwiatków... lecz mocniej je czuję...  
 Ach, to wysokie drzewo... ma gwiazdkę na szczycie...  
 Co to? kto gra piosenkę?... To noc czyni skrycie!...

Tak, to noc słodka z wolna zapada,  
 Oto się gwiazdka zapala blada, —  
 Nie jedna gwiazdka... Cała gromada  
 Na niebie lśni...

I coraz srebrniej w górnej przestrzeni,  
 Miljard punkcików dziwnie się mieni,  
 Ów błękitnieje, ów się czerwieni, —  
 To światło drży...

Gwiazdy, patrzące z niebios krużganka!  
 Miałyście we mnie długo kochanka,  
 Gadałem z wami, nim światło ranka  
 Gasiło noc...

Lecz duch mój zmienić musiał kierunek,  
 Gdy mnie miłosny upoił trunek,  
 Gdy pierwszy odkrył mi pocałunek —  
 Sylwetty moc!

Gwiazdeczki piękne, gwiazdeczki drogie,  
 Dziś przeznaczenie grozi wam srogie,  
 Jedno wam tylko doradzić mogę:  
 Uchodźcie w dal, —

Bo gdy jej cudne oczy ujrzycie,  
 Zblednąć wam przyjdzie na niebios szczycie,  
 Własnym swym blaskiem same wzgardzicie, —  
 Jak mi was żal!

*(słychać dzwon z oddali)*

## SCENA X.

*Ciż sami, Sylwetta, potem Bergamiń, Pasquinot.*

SYLWETTA *(ukazuje się na dźwięk dzwonu)*

Dzwon uderzył... Mój Persy pewnie już za ścianą.

*(świsł piszczałki, Straforel wypada, z nim inni, ukazują się pochodnie.)*

SYLWETTA.

Ach!

*(Napastnicy chwytają ją i niosą do lektyki)*

Na pomoc!

PERCINET.

O, nieba!

SYLWETTA.

Persy! mnie porwano!

PERCINET.

Biegnę!

*(Przeskakuje mur, wyciąga szpadę i walczy z kilkoma napastnikami)*

Masz — masz — masz — ot, masz!

STRAFOREL *(do muzykantów)*

Tremolo! od ucha,

*(Skrzypki ciągną dramatyczne tremolo. Napastnicy uciekają, Straforel głośno trąbi.)*

Na Bachusa, to istny czart z tego dzieciucha!

*(Pojedynek Percineta ze Straforelem, Straforel chwytą się za piersi)*

Dosyć... Zegnajcie gwiazdy... To był cios śmiertelny!...

*(pada)*

PERCINET *(biegnąc do Sylwetty)*

Sylwetto!

*(Obraz. Ona w otwartej lektyce, on na kolanach)*

SYLWETTA.

O mój zbawco!

PASQUINOT *(wypadając)*

Kto ten młodzian dzielny?

Syn Bergamina! Zbawca!... Niech twą rękę bierz!...

SYLWETTA i PERCINET.

Nieba!

*(Bergamin wszedł ze swojej strony. Za nim lokaje ze światłem)*

PASQUINOT *(do Bergamina ukazującego się na grzbiecie muru)*

Twój syn — bohater... Wybacz, jak ja, szczerze!

Zgotujemy szczęście młodych!

BERGAMIN *(uroczyście)*

Widząc, co się dzieje...

Czuje, jak we mnie zwolna nienawiść topnieje...



PERCINET.

Sylwetto, czy to prawda? Nie, to sen nas ludzi!...  
Sylwetto, mówmy cicho, bo nasz głos nas zbudzi...

BERGAMIN.

Małżeństwo — zwykły koniec nienawiści dziejów:  
Zawarty pokój!

*(ukazując się na murze)*

Wiwat! Niema Pyrenejów!

PERCINET.

Taka zmiana w mym ojcu — jakież cud to boży!

SYLWETTA *(z prostotą)*

Ja mówiłam, że wszystko się dobrze ułoży!

*(podczas, gdy wychodzą z Pasquinotem, Straforel podnosi się  
i podaje papier Bergaminowi)*

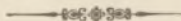
BERGAMIN *(cicho)*

Co za papier? Twój podpis, pieczęć, wizerunek?  
Co to jest, jeśliś łaskaw?...

STRAFOREL *(kłaniając się)*

To jest mój rachunek!

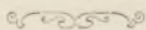
*(znowu upada).*



*Hurtyna zapada.*

## Akt II.

Ta sama dekoracja, lecz mur zniknął. Ławki, które stały pod murem odsunięte, jedna na prawo, druga na lewo. Inne zmiany: dużo klombów kwiatów, altanka, pretensjonalne posągi, naśladowujące marmur, posązek Amorka grającego na fletni, cieplarnia. Na prawo stolik ogrodowy, krzesła.



### SCENA I.

*Pasquinot, Błażej, później Bergamin.*

*(Za podniesieniem kurtyny widać Pasquinota, siedzącego na lewo i zatopionego w czytaniu gazety. Błażej w głębi zajęty strzyżeniem włosów)*

BLAŻEJ *(pracując)*

A więc dzisiaj notariusz przyjdzie, proszę pana...  
Toć miesiąc przeszedł prawie, jak znikła ta ściana,  
Jak żyjemy wszyscy razem... Na ślub dawno pora:  
Nasi mali... ot, muszą wyglądać wieczora!

PASQUINOT *(podnosząc głowę i rozglądając się dokoła)*

Pysznie bez tego muru?

BLAŻEJ.

I jak dobrodzieju!

PASQUINOT.

He? park mój zyskał na tem... Sto na sto!

*(podnosi się i dotyka krzewów w klombie)*

Błażeju!

Ta trawa jest wilgotna!!... Podlewałeś zrana?!

Podlewać raz na wieczór, ośle!...

BŁAŻEJ.

Proszę pana,

Pan Bergamin przykazał...

PASQUINOT.

Pocziwina stary!

Upaął się, że podlewać bez przerwy, bez miary,

Lepiej jest, niżli podlać raz, lecz co się zowie!... *(do Błażeja)*

Masz wystawić doniczki...

BŁAŻEJ *(idzie ku oranżerji, mrucząc)*

Zakręca mi w głowie!...

*(wystawia kwiaty z oranżerji i ustawia je pod sznur; Pasquinot czyta; Bergamin ukazuje się w głębi)*BERGAMIN *(podlewając kwiaty z olbrzymiej polewaczki)*

Podlano je porządnie... kwitną... Mam dowody,

Że co robi im dobrze, to ten zbytek wody!

*(do drzewa)*Usychałeś z pragnienia, tęskniąc za ulewą? *(lejąc wodę)*Masz... wypij... wypij wszystko... *(stawia polewaczkę)*

Kocham każde drzewo!

*(oglądając się z rozkoszą dokoła)*

Park mój zyskał... o, bardzo!... Przestronnie... szeroko...

Marmur sztuczny... to prawda! ale pieści oko

Jak prawdziwy... Sąsiedzi powinni się wściekać!

*(spostzegając Pasquinota)*

A, dzień dobry!

*(żadnej odpowiedzi)*

Dzień dobry!!

*(żadnej odpowiedzi)*

Dzień dobry!!!

*(Pasquinot zwolna podnosi głowę)*

Mam czekać?...

PASQUINOT.

Ależ mój przyjacielu, widzimy się bez przerwy...

BERGAMIN

Tak? ... no, dobrze!

*(widząc kwiaty, które Błażej ustawia, gniewnie)*

Wstaw kwiaty!... Aj, aj, moje nerwy!

*(Błażej ustawia spieszenie kwiaty. Pasquinot wznosi oczy do nieba i wzrusza ramionami, potem czyta. Bergamin chodzi tam i napowrót z miną znudzoną. Wreszcie siada obok Pasquinota. Cisza. Potem naraz Bergamin odzywa się melancholijnie:)*

Codzień ukradkiem z domu szedłem w tej godzinie...

PASQUINOT *(zadumany, spuszczaając gazetę)*

Wysunąwszy się chyłkiem mknąłem po ścieżynie...]

To było zajmujące!

BERGAMIN.

Ten sekret!

PASQUINOT.

Obawa!

BERGAMIN.

Podglądać Percineta — to nie łatwa sprawa!

PASQUINOT.

Albo Sylwję tak wietrzyć, by nie spłoszyć dziewczki!

BERGAMIN.

A na mur się wdrapywać — nie były przelewki —  
Ryzykując połamać żebra, albo uda!

PASQUINOT.

Ach, to było cudowne!

BERGAMIN.

A to, czy nie cuda —  
Rozmowy nasze codzieln, jeden raz codziennie,  
Zdobywane fortem i trudem niezmiennie!?

PASQUINOT.

Drapałem się niekiedy przez najgęstsze krzaki.  
To było czarujące!

BERGAMIN.

A ja miałem znaki  
Zielonawe na spodniach z czolganiami po trawie!...

PASQUINOT.

Jeden musiał drugiemu w tej pysznej zabawie  
Zaprzysięgać nienawiść...

BERGAMIN.

Lżyć straszniemi słowy...

PASQUINOT.

Kląć, wymyślać... To było świetne... Niema mowy!

*(ziewając)*

Bergamin?

BERGAMIN.

He, Pasquinot?

PASQUINOT.

Brak nam tego teraz...

BERGAMIN.

Cóż znowu?

*(po namyśle)*

Chociaż... jednak... Było pysznie nieraz!...

Pasquinot, czy ty wiesz co?... Ja myślę czasami,  
Że to ta romantyczność tak się mści nad nami!*(Milczenie. Patrzy na Pasquinota, który czyta. — Na stronie)*

Fuj! jego kamizelka jest codziennie wdową!

Po dwóch, lub trzech guzikach... Wstrętne!...

*(podnosi się, oddala, chodzi tam i napowrót)*

PASQUINOT.

Daję słowo,

On wygląda, jak chrabąszcz... Te poly jak skrzydła...

Ze też natura stwarza podobne straszidła!

*(udaje, że czyta, gdy Bergamin przechodzi koło niego)*BERGAMIN *(patrząc nań, na stronie)*

On zezuje, gdy czyta, jak strwożona żaba!

*(odchodzi, pogwizdując)*PASQUINOT *(na stronie, nerwowo)*

On gwizdź!... Ot, maniera!... Dokuczył jak baba!...

*(głośno)*

Nie gwizdź-że przecie ciągle, jakby jaka żmija.

BERGAMIN *(uśmiechając się)*

W cudzem oku źdźbło widzi człowiek, a pomija

Ogromną belkę w swoim... I ty masz nałogi!

PASQUINOT.

Ja?

BERGAMIN.

Ty! Dryndasz, kołysziesz wciąż ręce i nogi,

Sapiesz, jak miech bez przerwy, ty, sapiących królu,

Nos masz z tabaki krasny, jakbyś dłuwał w ulu...

Siedemset razy jedno lubisz opowiedzieć...

PASQUINOT (*który, siedząc z nogami skrzyżowanymi, kołysze stopą*)

Ależ...

BERGAMIN.

Tak, tak, nie umiesz spokojnie usiedzieć,  
Ruszasz niezdolnie nogą, jakby kadzielnicą,  
Ulepiasz galki z chleba, na stół kapiesz świecą...  
Maniak jesteś... Nie gadaj!... przeczyć się nie uda!...

PASQUINOT.

Aha... a więc dlatego, że dręczy nas nuda,  
Każdy drobiazg spostrzegasz, spisujesz, pamiętasz  
I moich przyzwyczajeni układasz inwentarz!  
Ale pożycie wspólne, wielki okulista,  
I mnie otwiera oczy! Oto wad twych lista:  
Masz krosty, pełny-ś fałszu, jesteś egoista!  
Każda z wad twych kurczyła się dotąd, jak glista,...  
Teraz... zbliżka!.. rozszerza się na całą miłę!!

BERGAMIN.

Widzę jasno to, o czym wątpilem przez chwilę!

PASQUINOT.

Co?

BERGAMIN.

Mur ciebie upiększał.

PASQUINOT.

Ty tracisz bez muru...

BERGAMIN.

Proszę cię gadaj lepiej do tego marmuru...

Mniej patrz na mnie...

PASQUINOT (*wybuchając*)

Już miesiąc trwa to podle życie!

BERGAMIN *(z godnością)*

Dobrze, panie!... Lecz sądzmy sprawę należycie.  
To nie miało być dla nas...

PASQUINOT *(wyciągając ręce w górę)*

Jako słońce świecił!

BERGAMIN.

To było wszak dla dzieci!

PASQUINOT.

Tak, dla naszych dzieci!

A więc cierpmy w cichości nad wolności stratą;  
Niechaj dzieci nie zgadną bólu, patrząc na to!

*(Sylwetta i Percinet ukazują się w głębi na lewo, wśród drzew  
i przechodzą wolno przez scenę z połączonymi rękami, z ru-  
chami egzaltowanymi)*

BERGAMIN.

Poświęcać się — rodziców wieczne przeznaczenie.

PASQUINOT.

Pst, nasi zakochani...

BERGAMIN *(patrząc na nich)*

Jakgdyby na scenie!

Jaka poza!... Doprawdy, jak w apoteozie...

PASQUINOT.

Odkąd sen ich się spełnił w owej nocnej grozie  
Zdaje się im, że idą przez obłoczne fale...

BERGAMIN.

Widzę ich tu codziennie o tej porze stale,  
Naśladując postacie pielgrzymów miłości,  
Codziennie tutaj krążą dla uroczystości:



Na miejscu walki zwykli spoczywać oboje...

*(Sylwetta i Percinet, którzy znikli na prawo, ukazują się ztamtąd na bliższym planie i dążą na przód sceny)*

Oto pielgrzymi!

PASQUINOT.

Jeśli zwykle głupstwa swoje  
Plotą, warto podsłuchać! *(cofają się za pień drzewa)*

## SCENA II.

*Sylwetta i Percinet, Bergamin i Pasquinot, ukryci.*

PERCINET.

Kocham!

SYLWETTA.

I ja ciebie!

PERCINET.

Snię...

SYLWETTA.

Marzę...

PERCINET.

Jestem w raju!

SYLWETTA.

Jestem w siódmym niebie!...

*(zatrzymują się)*

Otóż i stanęliśmy na tem miejscu sławnem...

PERCINET.

Ach, co też tu się działo przed czasem niedawnym:  
Tutaj przebiłem tego łotra z animuszem!

SYLWETTA.

Tu bylam Andromeda.

PERCINET.

A ja Perseuszem!

SYLWETTA.

Ilu z tobą walczyło?

PERCINET.

Dziesięciu...

SYLWETTA.

Dwudziestu!

Najmniej dwudziestu; sądzę tak z kroków szelestu...

PERCINET.

Masz słuszność, Sylwjo, najmniej było ich trzydziestu!

SYLWETTA.

Nie zapomnę przenigdy twojego protestu!

Opowiedz mi raz jeszcze szczegóły tej kłęski,

Jak twą szpada, po ciemku, zgniotłeś ich, zwyciężki!

PERCINET.

Nie pamiętam dokładnie szczegółów tej walki,

Lecz padali, jak domki karciane, jak lalki!...

SYLWETTA.

Gdyby nie włos twój jasny, — choć jest z nim ozdobniej, —  
Sądziłabym, żeś Cydem!...

PERCINET.

Tak, myśmy podobni!

SYLWETTA.

Miłość nasza powinna w poemacie błysnąć...

PERCINET.

To jeszcze będzie, Sylwjo! Daj mi dłoń uścisnąć!

SYLWETTA.

To sen na jawie!... Żyła we mnie wiara szczerą,  
Ze pójdę zamaż dziwnie... i za bohatera...  
Że nie poddam się nigdy narzuconym pętom...

PERCINET.

O!

SYLWETTA.

Jak zdarza się zwykle młodziutkim dziewczętom:  
Co za słodkich mieszczuchów wychodzą ryczałtem,  
Których własne ich siostry pragną żenić gwałtem!

PERCINET.

Z innego jesteś kruszczu!... Z rajskiego ogrojca!  
Nie wyszłabyś za syna przyjaciela ojca!...

SYLWETTA (*śmiejąc się*)

Co za myśl!... Czy uważasz, że mój i twój ojciec  
Jakoś nie są w humorze... Skąd? Nie mogę dociec...

PERCINET.

Ba! pod psem mają humor...

BERGAMIN (*za drzewem*)

Hm!

PERCINET.

Ja znam przyczynę!

BERGAMIN (*tak samo*)

Ciekaw jestem!

PERCINET.

Wypadek nasz skwasił im minę,  
Przygniótl ich wyobraźnię, zgnębił swym ogromem...  
Szanuję naszych ojców... lecz to jest wiadomem,  
Że poczciwe filistry są niżej zadania...  
Ten fakt ukrytym w norze nowy świat odsłania.

PASQUINOT *(za drzewem)*

Co?!..

SYLWETTA *(śmiejąc się)*

Ba! tak naraz zostać słynnych kochanków ojcami...

PERCINET *(śmiejąc się)*

Mój pióropusz im nazbyt miga przed oczami.

SYLWETTA.

Twój ojciec jest przy tobie teraz tak ponury,  
Jak... Czy mogę powiedzieć?

PERCINET.

Mów, przyznaję z góry!

SYLWETTA.

Jakby kaczor, któremu orzeł się urodził.

BERGAMIN.

Ho! ho!

SYLWETTA *(śmiejąc się głośniej)*

Nasz Amor obu ślepotą nagrodził!

PASQUINOT.

He! he!

SYLWETTA.

A nas ku światłu wyprowadził skrycie...

BERGAMIN *(za drzewem)*

Ha! ha!

SYLWETTA.

Więc dziś wieczorem sprzęgniemy nasze życie...  
Podpiszemy dziś kontrakt...

PERCINET.

Chcę zamówić skrzypki.

SYLWETTA.

Idź prędko...

PERCINET.

Biegnę zaraz...

SYLWETTA.

Stój, jesteś za szybki!

Sylwja cię odprowadzi, gdzie ogrodu krata...

PERCINET.

Dorównamy kochankom najsłynniejszym świata!...

SYLWETTA.

Pośród par nieśmiertelnych będziem żyli przeto,  
Jak Rafael ze Stellą!...

PERCINET.

Romeo z Juliettą...

SYLWETTA.

Jak Faust i Małgorzata...

PERCINET.

Dant i Beatrice...

SYLWETTA.

Jako Pyram i Tysbe...

PERCINET.

Bez końca!... Nie zliczę!

*(odchodzą złęczeni uściskiem, wdzierając się do siebie)*

GŁOS PERCINETA.

Franceska i Paolo...

GŁOS SYLWETTY.

Laura i Petrarka,

BERGAMIN *(wychodząc z poza drzewa)*

No, nareszcie skończyli!... A to miła parka!

## SCENA III.

*Pasquinot, Bergamin.*PASQUINOT (*drwiąc*)

Skutki twojego planu, przenikliwy panie,  
 Doszły szczytu twych marzeń, ba, wybiegły za nie!  
 Rezultat, co z obliczeń twych ściśle wynika: —  
 Kochany mistrzu, nasze dzieci mają bzika!

BERGAMIN.

Widzę, że pańska córka działa mi na nerwy,  
 Słynnem swoim porwaniem chwając się bez przerwy!

PASQUINOT.

Widzę, że pański synek, z śmiesznego pajaca  
 Chcąc wyjść na bohatera, zółć we mnie przewraca!

BERGAMIN.

A w ich drwinkach z nas, ojców, bawi mnie najlepiej,  
 Że widzą w nas filistrów, którzy byli ślepi!!  
 Ze oni to nas zwiedli — myślą najwyraźniej...  
 Tak, to bardzo zabawne! — ale to mnie drażni!!

PASQUINOT (*drwiąc*)

Tyś sam twemu synkowi drabinę przystawił,  
 Aby nam laźł na głowy...

BERGAMIN (*rozpaczliwie*)

Lanie bym mu sprawił!

PASQUINOT (*jak wyżej*)

Wszystko to przewidziałeś wszak, mędrzeze głęboki?!

BERGAMIN (*gniewnie*)

At, jak mogłem przewidzieć!...

PASQUINOT.

Co do mnie, bez zwłoki

Wymaluję im prawdę...

BERGAMIN.

Stój! dążysz ku zgubie!  
 Powiemy im wszyscyutko, ale już po ślubie...  
 Póki harfy weselnej nie ucichną dźwięki,  
 Milczeć musim, jak karpie.

PASQUINOT.

Dobrze!.. Przyjmij dzięki...  
 W piękną matnię nas wplątał ten twój plan sławetny!

BERGAMIN.

Byłeś nim zachwycony...

PASQUINOT (z ironją)

Ależ on był świetny!

BERGAMIN (na stronie)

Uduszę się ze złości!

## SCENA IV.

*Ciż sami, Sylwetta.*

(*Sylwetta wbiega wesoło z gałązką kwiecica w ręku, którą powiewa, dając znaki Percinetowi, z którym przed chwilą się rozstała; potem wchodzi pomiędzy dwóch ojców*)

SYLWETTA.

Drogi ojcze, witam;  
 Witam cię, przyszły teściu i o zdrowie pytam.

BERGAMIN (pochmurnie)

Hm.. dzień dobry synowo.

SYLWETTA (*imitując go*)

Dzień dobry synowo!  
 Przyszły teść mnie przestrasza swoją chmurną mową.

BERGAMIN.

To Pasquinot mnie... tak...

SYLWETTA *(kręcąc mu przed nosem  
gałką)*

Pst! pst!... precz gniewne słowa.

Schodzę tu, jako Pokój! — ot, gałęź palmowa!

Gniewacie się jeszcze troszkę... troszeczkę... niewiele...

Nie może być inaczej — nowi przyjaciele!!

PASQUINOT *(na stronie)*

Ironja!

BERGAMIN *(głośno, niechętnie)*

Tak, to prawda... Nienawiści starej

Palił nas ogień taki.....

SYLWETTA *(śmiejąc się i przedrzeź-  
niając)*

Nienawiść bez miary!...

Brr!... brr!... straszna! śmiertelna!... Kłątwa wybuchała!..

Com ja wszystko za murem pośród róż słyszała!...

Ha,... a pan mnie nie widział... i papę smarował!...

PASQUINOT *(na stronie)*

Ot, głupia!

SYLWETTA.

Posłuchajcie: nim dzionek się chował,

Codziennie blisko muru siadało tu dwoje

I cicho tu rozmowy prowadziło swoje.

A ojcowie ich, będąc ze sobą na noże,

Nic a nic nie widzieli....

BERGAMIN *(z udanym gniewem)*

Kłamstwo!... być nie może!...

SYLWETTA.

Nie może? — jednak było!... Słyszałam delicje!

Tu Persy swego ojca wyśmiał propozycję...



W tem miejscu — romantycznie przyrzekł się ożenić...  
No, i dotrzymał słowa!

BERGAMIN (*niezadowolony*)

Gdybym chciał to zmienić...

SYLWETTA.

Ta, ta! nie byś nie zrobił... Czytałam sto razy,  
Że marzenia kochanków muszą wzruszyć głazy,  
I gdy wzbiorą nad miarę młodych serc katusze,  
Niebo zsyla wypadek, miękząc ojców dusze!...

PASQUINOT.

Niebo zsyla wypadek!... Udławię się śmiechem!

SYLWETTA.

Jakto? daliśmy dowód!

BERGAMIN.

Mówić dziś jest grzechem...

SYLWETTA.

Co?

BERGAMIN.

Nic! nic!

SYLWETTA.

A więc po co ta znacząca mina?

BERGAMIN.

Możnaby, lecz... ponieważ...

(*na stronie*) Drażni ta dziewczyna!

PASQUINOT.

Możnaby słówkiem... ale... trzeba cicho siedzieć...

SYLWETTA (*kategorycznie*)

Trzeba milczeć, gdy niema się nic opowiedzieć!

PASQUINOT (*wybuchając*)

Nic powiedzieć?... Szalona!... Więc wierzysz w te brednie,  
Wierzysz, że dzisiaj cuda jeszcze są powszednie,  
Wierzysz wraz z twym młodzikiem w okropne wypadki,  
We włożenie do parków, gdzie są mocne kratki!

BERGAMIN.

Wierzysz, że dzisiaj jeszcze porywa się panny!

SYLWETTA.

Czy wierzę? Co on mówi?!

BERGAMIN (*zapalając się*)

Dość!... precz błąd naganny!  
Dość tego! czas już wielki!... Mówmy prawdę zatem...  
Trzeba zmienić to wszystko!... Odkąd świat jest światem,  
Blond włosy sieją figle i zbierają żniwo...  
Bartola musi schylać się przed Almawiwą!  
Lecz godzina tryumfu wybija nareszcie]  
Dla naszych siwych włosów!

SYLWETTA.

Ależ....

PASQUINOT.

A więc wierzcie,  
Że ojcowie dzisiejsi są komedji plonem,  
Że jeszcze są Argantem, Kassandrem, Orgonem!  
Stare graty odeszły... Płaczcie po ich stracie!  
A nowożytnych ojców wy jeszcze nie znacie!  
Oszukiwani niegdyś — oszukują sami.  
Wiedzieliśmy wybornie, jak postąpić z wami!  
Aby miłym wam zrobić miły dla nas związek  
Zagraliśmy komedją...

SYLWETTA.

A więc serc związek  
Pochodził z waszej myśli?...

PASQUINOT.

A jakże, córeczko!...

SYLWETTA.

Rozmowa dusz?

PASQUINOT.

Słyszałem każdziutkie słóweczko!

SYLWETTA.

Dwie ławki?

PASQUINOT.

Postawione tam były zawczasu.

SYLWETTA.

Pojedynek?

BERGAMIN.

Zabawka!

SYLWETTA.

Zbir?

PASQUINOT.

Trochę hałasu!

SYLWETTA.

Ależ porwanie moje!... Nie wierzę!... Nie wierzę!...

BERGAMIN *(szukając w kieszeni)*

Mam coś, co ci złudzenia wszelakie odbierze:

Rachunek za porwanie.

SYLWETTA *(wyrywając mu papier)*

Ach, daj!

PASQUINOT *(do Bergamina)*

A, niech czyta!

SYLWETTA *(czyta)*

„Straforel. Teatralne różne rekwizyta.

„Dom zaufania. Przygód moc na obstalunek.

„Dla Panów Bergamin i Pasquinot — rachunek :  
 „Za udane porwanie w zamiarach małżeńskich :  
 — Ach! — „Osiem ciemnych domin, osiem masek męzkich,  
 „Po dziesięć franków każde“...

BERGAMIN (*do Pasquinota*)

Ej, czy nie zawczasu,

Odkryliśmy jej sekret?...

SYLWETTA (*czyta*)

„Poduszki z atlasu

W nowej lektyce, świeże“...

(*głośno z ironją*)

Doskonale rzeczy!

(*śmiejąc się rzuca rachunek na stół*)

PASQUINOT (*zdumiony*)

I ona się nie gniewa!

SYLWETTA (*z przebaczącą łaskawie  
 miną*)

Nikt wam nie zaprzeczy

Ze figiel był wyborny... lecz zbytnia zawilść!

(*do Bergamina*)

Sądziś pan, że twój podstęp nakazał mi miłość?

PASQUINOT.

Przyjęła to wybornie!...

BERGAMIN.

Gdybym mógł to wiedzieć!

PASQUINOT.

Więc i Percinetowi można to powiedzieć!

SYLWETTA (*żywo*)

O nie!... milczcie!... mężczyźni bywają tak głupi!

BERGAMIN (*zachwycony*)

Co za rozum w tej główce! To wiele okupi!  
A ja sądziłem... Jednak...

(*wyciągając zegarek*)

...pora do kontraktu...

Trzeba iść...

(*podchodzi do Sylwetty*)

...ale naprzód żądam zgody aktu:

(*ściska jej rękę*)

Nie rozstajem się wrogo?

SYLWETTA.

Zkąd-że?

BERGAMIN.

Mile slysze!

(*odchodzi i odwraca się przed wyjściem*)

Więc i kontrakt podpiszesz?

SYLWETTA (*przesadnie słodko*)

Podpiszę, podpiszę!

(*Bergamin i Pasquinot wychodzą. Ona z chłodną złością*)

O, doprawdy, nie mogę znieść tego człowieka!

## SCENA V.

*Sylwetta, Percinet.*

PERCINET (*wchodząc z radością*)

Ach, ty wciąż jeszcze tutaj... Zgadłem to zdaleka!  
Lubisz przebywać w miejscu tej dziwnej przygody.

SYLWETTA (*siedząc na ławce, odwrócona od niego*)

Zaiste, bardzo dziwnej!

PERCINET.

Tu miałaś dowody,

Że jeden mąż odważny może zgnieść trzydziestu...

SYLWETTA (*machnąwszy pogardliwie ręką*)

Ach, nie było dziesięciu!...

PERCINET.

Wnosząc z tego gestu,  
Coś panią moją smuci... O tak, oczywiście!  
Oczy, w których szafiry toną w ametyście,  
Zaćmiły się tęsknoty czarnym djamentem...

SYLWETTA (*na stronie*)

Mówi czasem językiem napuszyście - krętym!

PERCINET.

Czekaj, rozumiem wszystko!... Ten widok uroczy  
Lzę rozrzewnienia rzucił na twe lube oczy...  
Płaczesz po starym murze z kwitnącym powojem,  
Świadku naszych nadziei, rwanych niepokojem.  
Ale mur ten nie zginął! w blasku chwały płonie!...  
Czyliż został zburzony ów balkon w Weronie?!...

SYLWETTA (*znieczierpliwiona*)

Ach!

PERCINET.

Przez wieki zostanie tak biały i czysty  
Z tą Romea drabiną śród zorzy złocistej,  
Pod granatowem drzewem, wieczyście zielonem...

SYLWETTA.

Och!

PERCINET.

Tak chciał Szekspir, — zginąć nie jest mu sądzonem!  
A więc i mur zburzony wstanie z gruzów znowu.

SYLWETTA (*na stronie*)

On nie przestanie!

(*milczy*)

PERCINET *(z uśmiechem, pełnym  
obietnic)*

Czynię zadość memu słowu,  
Wyraziłaś życzenie, by powstał poemat,  
Który naszej miłości opiewałby temat!  
Więc poemat ten...

SYLWETTA *(zaciękawiona)*

Cóż z nim?

PERCINET.

Już się doń zabrałem!

SYLWETTA.

Co? ty układasz wiersze?

PERCINET.

A fechtunek znalazłem?!

Posłuchaj tylko wstępu, który-m chodząc stworzył...  
Pieśń „Ojcowie - Wrogowie“.

SYLWETTA.

O Boże!

PERCINET *(w pozie do deklamacji)*

Ułożył

Percinet...

SYLWETTA.

Och!

PERCINET.

Pieśń pierwsza!

SYLWETTA.

Och!

PERCINET.

Co ci, Sylwetto?

SYLWETTA.

To szczęście... nerwy... słabość (*szlocha*) Daj odpocząć przeto.

(*odwraca się od niego, siedząc na ławce i ukrywa twarz w chusteczce*).

PERCINET (*przez chwilę zadumany*)

A więc zostawiam cię...

(*potem na stronie z uśmiechem zadowolenia*)

W tym dniu uroczystym

Ona musi być taką...

(*przechodzi na prawo, zauważa na stole papier, na którym spisany jest rachunek i wyjmując z kieszeni ołówek, siada i mówi:*)

Najlepszy to system

Zapisywać swe wiersze, nim znikną z pamięci.

(*bierze papier, przygotowuje się do pisania, ale zatrzymuje się z podniesionym ołówkiem i czyta:*)

„Następnie ja, Straforel, padłem z własnej chęci, —

„Przed niedołężną blaszką chyląc swe oblicze;

„Za zgniecione ubranie dziesięć franków liczę,

„Miłość własna — czterdzieści“...

(*śmieje się*) Przeczytać to trzeba!

(*czyta dalej, uśmiech znika; oczy rozwierają się*)

SYLWETTA (*dalej na ławce, ocierając oczy*)

Gdyby to, co ja wiedział, spadłby zaraz z nieba!

PERCINET (*podnosząc się*)

Ho! ho! ho!

SYLWETTA (*zwraca się ku niemu*)

Co mówiłeś?

PERCINET (*chowając rachunek*)

Ja? nie!



SYLWETTA *(na stronie)*

Coś się stało!

PERCINET *(chowając rachunek)*

Dla tego trupa próżno szukano noc całą!

SYLWETTA.

Zdaje się dąsać na mnie! Zbliży się do niego...

*(kręci się chwilę blisko niego, potem, widząc, że on się nie porusza, kokieteryjnie:)*

Jak się mój strój podoba?

PERCINET *(nie dbale)*

Dość ładny! Niczego!

Lecz wolę cię w różowym... w niebieskim mniej ładnie...

SYLWETTA *(na stronie, urażona)*

Co? mnie źle jest w niebieskim?!... Wie wszystko dokładnie!

*(patrząc na stół)*

W istocie, gdzie rachunek?! Tam leżał przed chwilą...

PERCINET *(widząc, że Sylwetta czegoś szuka)*

Czego ty się tak kręcisz?

SYLWETTA.

Nic... *(do siebie)* może wiatr tylko

Zrzucił papier...

*(głośno, wstrząsając suknią)*

Patrzyłam, jak mi w tej sukience!

*(na stronie)*

Widziałabym wszak przecie, gdyby wpadł mu w ręce...

*(głośno)*

Hm! chciałeś mi powiedzieć wiersze o tym murze?

*(żywe poruszenie Percineta, ona bierze go pod rękę i nader mile:)*

Powiedz...

PERCINET.

Nie!...

SYLWETTA.

Powiedz!...

PERCINET.

Ach nie!

SYLWETTA (*ironicznie*),

Wiesz o awanturze?

PERCINET.

Kiepski wiersz... wiesz, że w rytmie ja nie znam...

SYLWETTA (*znacząco, próbując go*)

Rachunku?

PERCINET.

Rachun...?!)

(*podskakując i patrząc na nią*)

E, pardon!

SYLWETTA.

Pardon! Dość tego frasunku!

PERCINET.

Ależ ona wie wszystko!...

SYLWETTA (*tak samo*)

Wie wszystko dokładnie!

PERCINET i SYLWETTA (*razem*)

A więc ty wiesz?

(*chwila milczenia, poczem oboje wybuchają śmiechem*)

Ha! ha! ha!

PERCINET.

Co, jakże? Paradnie!

SYLWETTA.

Dość zabawnie...

PERCINET.

Nam zatem narzucono rolę...

SYLWETTA.

Ojcowie - przyjaciele...

PERCINET.

Wywiedli nas w pole!

SYLWETTA.

Kochali się, jak bracia — oto mi nowina!

PERCINET (*oddając jej ukłon głęboki*)

Więc żenię się z kuzynką...

SYLWETTA (*tak samo*)

Idę za kuzyna!

PERCINET. —

To miłe!

SYLWETTA.

To klasyczne!

PERCINET.

To piramidalne!

SYLWETTA.

Tak... pewnie... są małżeństwa bardziej idealne,  
Lecz mile gdy jest miłość z obowiązkiem w parze..

PERCINET.

No, i kiedy interes łączyć parki każde!...

SYLWETTA.

Doskonałe małżeństwo, jakkolwiek z rozsądku.  
— Tylko biedna idylla już nie na porządku!

PERCINET.

Idylla - fiut!... Zerwany poematu wątek!

SYLWETTA.

Muszę wracać do rzędu banalnych dziewczątek... (*wzdycha*)

PERCINET.

Więc jestem kawalerem, zdatnym do żeniaczki...

A wszak w roli Romea chodziłem na schadzki! (*wzdycha*)

SYLWETTA.

O, Romeo powrócił w kraje książek wieszczę!...

PERCINET.

A ty może za Julję chcesz uchodzić jeszcze?

SYLWETTA.

Ej, zaczynasz być gorzki...

PERCINET.

A ty... kwaskowatą!

SYLWETTA.

Że byleś trochę śmieszny, cóż poradzę na to?

PERCINET.

Nie sam jeden złapałem się w śmieszności sidła!

SYLWETTA.

Biedny błękitny ptaszku, spłowiały ci skrzydła...

PERCINET (*szydząc*)

Porwana do połowy!

SYLWETTA (*podobnie*)

Ha, pseudo-morderca!...

PERCINET.

Uratowana!...

SYLWETTA.

Zbawca!...

*(zmieniając naraz ton na uczuciowy)*

Bólu mego serca!

Z całej naszej poezji mamy pośmiewisko!  
Piękna tęczowa bańka rozprysła się nisko  
I tylko trochę mydła plusnęło nam w oczy!...

PERCINET.

Naśladowany nędznie, kochanku uroczy,  
Kochanko, okradziona przez nią mimowoli,  
Cudna paro Szekspira — o, jakże mnie boli,  
Że dzielą nas przepaście...

SYLWETTA.

To wyrok ponury!

PERCINET.

Miast boskiego dramatu grać karykatury!

SYLWETTA.

Więc nasz słowik był tylko zwyczajnym czyżykiem...

PERCINET.

Więc na mur się wdzierając z radosnym okrzykiem  
Byliśmy jako w szopce z kartonu figurki,  
Które palce ojcowskie ciągnęły za sznurki!

SYLWETTA *(z pewnym przestrawieniem)*

To prawda! ale śmieszność sięgnęłaby dalej,  
Gdybyśmy w tych warunkach nie się nie kochali...

PERCINET.

Zapewne, teraz mocno kochać się wypada...

SYLWETTA *(nienaturalnie)*

O, my się uwielbiamy!

PERCINET *(wmawiając sobie i jej)*

Słowo to powiada

Tylko prawdę...

SYLWETTA *(przesadnie)*

Po klęsce nas miłość pocieszy...

Czy tak, skarbie?

PERCINET *(podobnie)*

O gwiazdo! kto wątpi, ten grzeszy...

SYLWETTA *(jak wyżej)*

Żegnaj mi, droga duszo!

PERCINET *(jak wyżej)*

Żegnaj mi, piękności.

SYLWETTA *(jak wyżej)*

Idę marzyć o tobie — o wspólnej przyszłości!

PERCINET *(jak wyżej)*

Ja o tobie! Bądź zdrowa!...

SYLWETTA *(jak wyżej)*

Bądź zdrow! Do widzenia!

*(wychodzi)*

PERCINET.

Ślicznie się traktujemy!... Spełnione marzenia!...

A to kto w takim płaszczu, w pstrokatym kaftanie?...

Nie znam tego wąsala...

*(Straforel wchodzi na scenę pompatycznie w rozwianym płaszczu)*

## SCENA VI.

*Percinet, Straforel.*

PERCINET.

Co pan każe?

STRAFOREL (*z uśmiechem*)

Panie!

Mam tu drobny rachunek...

PERCINET.

Dostawca?

STRAFOREL.

Tak, prawie!

Obecność moją papie chciej donieść łaskawie.

PERCINET.

Pańskie imię?

STRAFOREL.

Mam honor zwać się Straforelem...

PERCINET (*odskakując*)

On tu... Tego już nadto!...

STRAFOREL (*zdziwiony*)

Pan wiesz, z jakim celem

Bywałem tutaj wcześniej?...

PERCINET

(*wyciąga zmięty rachunek z kieszeni i rzuca go Straforełowi*)

Ha, to ty, nędzniku!

STRAFOREL.

Na Bachusa! Jam to był! mój greczny młodziku!

PERCINET.

Spotkać tego człowieka! O sto mil ucieknę!

STRAFOREL (*zadowolony*)

Nie bój się, mam policzki różowe i piękne...

Posłużyło zabicie — mam się wyśmienicie...

Inni zabici także...

PERCINET (*rzuca się na niego z szablą*)

Zaraz zobaczycie!

## STRAFOREL.

*(odpierając uderzenie ramieniem, spokojny, jak nauczyciel fechtunku podczas lekcji)*

Dłoń w górę!... noga naprzód!... Ej, młody człowieku,  
Tak mało znać fechtunek — to grzech w twoim wieku!

*(ruchem ręki wyrzywa mu szpadę — i oddaje z ukłonem)*

## PERCINET.

Ha, dobrze!... tutaj wszyscy mają mnie za dziecko!  
A więc zemszczę się strasznie! Ujdę stąd zdradziecko!  
Znajdę romans prawdziwy bez żadnych przycinków!  
Pójdę przez las miłostek i bór pojedynków!  
Jak Don-Juan skandale będę miał wszechstronne!  
— Hej! biegnę do teatru porwać primadonnę!

*(wybiega, wywijając szpadą)*

## STRAFOREL.

Wybornie!... tylko potem, czy mi tu zapłacą?

## SCENA VII.

*Straforel, Bergamin, Pasquinot.*

STRAFOREL *(zaglądając za kulisy, woła)*

Hej, tutaj! Przybywajcie!

*(odstepuje zdumiony)*

Jest tu patrzeć na co!

*(wchodzą Bergamin i Pasquinot, rozczochrani, w podartych ubraniach zziądani, jak po walce)*

## PASQUINOT.

*(poprawiając strój i oddając Bergaminowi i perukę)*

Oto pańska peruka!

BERGAMIN *(podobnie)*

Uf! a oto pańska!



PASQUINOT.

Zgoda po czemś podobnem — to już rzecz galgańska!  
Oto jest pański żabot... *(rzuca mu)*

BERGAMIN.

Przebrała się miara!  
Zyć dłużej razem z panem — byłaby ofiara,  
Której dla szczęścia syna nie mogę ponosić!

PASQUINOT *(widząc wchodzącą  
Sylwettę)*

Moja córka!... Ukryjmy to.. Na teraz dosyć!

## SCENA VIII.

*Ciż sami, Sylwetta, potem Błażej, Notarjusz,  
świadkowie, skrzyppkowie, goście.*

SYLWETTA *(rzucając się ojcu na szyję,  
na pół płacźliwie)*

Nie chcę już Percineta!

*(Wchodzą notarjusz dla spisania kontraktu i wystrojoni  
mieszczanie i świadkowie)*

BERGAMIN.

Więc na nic umowa!  
Co? Świadkowie? Notarjusz? — Do djabła!

ŚWIADKOWIE *(oszołomieni)*

He?

NOTARJUSZ *(z godnością)*

Te słowa!

STRAFOREL.

*(W tłoku i chaosie potrząsając rachunkiem, który podniósł z ziemi)*

Mój rachunek! zapłaćcie! moich tysiąć franków!

*(wchodzą goście, trzej skrzyppkowie, grający menueta)*

BERGAMIN (*zirytowany, potrącając ich*)  
Skrzypki!... Idźcie do djabła!

(*skrzypki kończą automatycznie menueta*)

STRAFOREL.

Znam ja takich panków!

(*niecierpliwie do Pasquinota*)

Czekam!...

PASQUINOT.

Mów z Bergaminem!

BERGAMIN.

Gadaj z Pasquinotem!

STRAFOREL (*akcentując słowa rachunku — czyta*)

„Za udane porwanie z kosztem i kłopotem  
W celach matrymonjalnych“...

BERGAMIN

Już się odłączyli!

Z zapłacenia zwolniony jestem od tej chwili!

STRAFOREL (*do Pasquinota*)

Ależ, panie...

PASQUINOT.

Ten warjat jeszcze mi urąga!

Teraz gdy ślub zerwany, nie dam i szeląga!

BERGAMIN (*do którego Błażej podchodzi i szeptem coś*)

Mój syn!... odjechał!...

SYLWETTA (*rażona tą wieścią*)

Boże!

STRAFOREL

(*który powrócił zatrzymuje się i patrząc uważnie do siebie*)

Ehe!

BERGAMIN.

Gonić! Chwytać!

*(wybiega za nim notariusz i zaproszeni)*SYLWETTA *(bardzo wzruszona)*

Odjechał!

STRAFOREL *(chodząc tam i napowrót  
i patrząc na nią)*

Aha!... jeśli umiem z twarzy czytać, —

Można jeszcze!...

SYLWETTA *(nagle oburzona)*

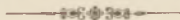
Odjechał! Ach, to cios za mocny!

*(wybiega, za nią Pasquinot)*STRAFOREL *(tryumfująco)*

Straforelu mój mały... będziesz tu pomocny!

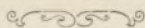
Skleisz ich, a odbierzesz swoich franków tysiąc...

Straforel to uczyni! Mogę na to przysiądz!

*(wychodzi, trzej skrzypkowie pozostają sami na środku sceny  
grając menueta)**Churtyna zapada.*

## Akt III.

Pa sama dekoracja, ustawione materiały dla odbudowania muru, który w głębi sceny jest już rozpoczęty. Szafliki, cegły, narzędzia murarskie.



### SCENA I.

*Bergamin, Pasquinot, Murarz.*

*(Każdy z sąsiadów po swojej stronie. Murarz pracuje odwrócony od widowni)*

MURARZ *(przyśpiewując przy pracy)*

Tral - la - la, tal - la - li - i!

BERGAMIN *(patrząc nań)*

Zbyt wolna robota!

MURARZ.

Tral - la - la - la...

PASQUINOT.

Dopomóż bralaby ochota!

BERGAMIN *(naśladując ruchy robotnika, z uciechą)*

Otóż to! znów cegiełka!

PASQUINOT *(tak samo)*

Puf! znów wapna kupkę!...



BERGAMIN (*wzrusza ramionami*)

Nic... fruwa...

PASQUINOT (*uprzejmie*)

Pogości...

Pięknie go tam oskubią... — no i wróci. Basta!

BERGAMIN (*tak samo*)

Dzięki za pocieszenie.

(*klaniają się sobie i spacerują. Chwila*)

PASQUINOT (*zatrzymując się*)

Teraz, gdy mur wzrasta

Pozwalam panu czasem zajść tu — po sąsiedzku.

BERGAMIN.

Może zrobię ten zaszczyt panu!

(*klaniają się sobie*)

PASQUINOT (*nagle*)

O twem dziecku

Zapomniał-byś pan trochę, zagrawszy w pikietę.

BERGAMIN (*uradowany*)

Ach, ach!... (*zatrzymując się ze wstydem*)

Nie wiem, czy można (*wzdycha*)

To już wpadło w Letę!

PASQUINOT.

Skoro pana zapraszam!...

BERGAMIN (*wzdychając*)

Wolałbym w bezika!

PASQUINOT.

A więc do zielonego pójdź zemną stolika! (*zdaża ku wyjściu*)

BERGAMIN.

Pięć sous jesteś mi winien z ostatniej pikiety.

*(wracając)*

Pracuj pilnie murarzu....

MURARZ *(z całej siły)*

Tral - la - la!

*(obaj sąsiedzi wyszli).*

## SCENA II.

*Straforel sam, potem Sylwetta.**(Z chwila, gdy wyszli, murarz odwraca się i zdejmuje kapelusz.  
To Straforel).*

Niestety!

Ha, w murarza przebraniu szukam mojej placy.

Aby wsunąć się tutaj jałem się tej pracy...

*(siadając na rozpoczętym murze)*

Młodzian wciąż jeszcze goni romanse po świecie,

Lecz proroka nie trzeba, by odgadnąć przecie,

Że tę grę swoją przegra i wróci z wygraną:

To mu będzie lekarstwem, co się zdaje raną.

Weźmie z rzeczywistości zbawczą kąpiel... Skutek,

Że się wraz odkoguci nasz młody kogutek!

Więc kiedy Percineta życie samo leczy,

Ja tu sam powierzyłem Sylwettę mej pieczy,

I niby to pracując przy wapnie i cegle,

Z wybujałych ją marzeń leczę równolegle...

Zdrowy Percinet wróci w zdrowej Sylwji pęta!

O, Straforel niedarmo ma liczne talenta:

Niedarmo był przez lata aktorem wędrownym,

Bywał świetnym markizem i księciem wymownym,

To się przyda.

(wyciąga z zanadrza sukmany list i kładzie go w dziuplę drzewa, okrytego mchem).

Ojcowie, winniście mi dzięki.

(sposrzegając Sylwettę)

A otóż i panienka... Pójdź cegło do ręki!

(zabiera się znowu do roboty, rozpoczyna wapno i znika za murem)

SYLWETTA.

(wchodzi chyłkiem, ogląda się, czy jej nie śledzą, potem)

Nikogo!

(kładzie na ławce muslinową swą zarzutkę)

Czy list znajdę?

(zdąża ku drzewu)

To szczęścia ogromy!

Codzień kartkę tu składa jakiś nieznajomy

Tu, gdzie piorun otworzył pnia drzewnego lono

I wyłobił skrzyneczkę do listów zieloną!

(Pogrąża dłoń w dziupli i wyciąga kartkę)

To mój goniec!..

(czyta)

„Sylwetto, marmurowa dziewo!

„Już ostatnią karteczkę wydaje to drzewo.

„Tygrysico, milczeniem zbyłaś moje listy,

„Które niosłem tu codzień z toni serca krwistej!”

(z podziwem)

Jaki język! (czyta dalej)

Ta miłość, co w mem sercu huczy...“

(gniecie nerwowo kartkę)

Niechaj-że pan Percinet po świecie się włóczy...

Ja uczynię to samo, — nie boję się trudów...

Czy myślą, że mam zamiar tutaj umrzeć z nudów?

Niech nadejdzie ten tylko, co te listy pisze,

Nad którymi to drzewo swe listki kołysze...

Pójdę za nim natychmiast... rwie się moja dusza!

Pójdę tak, jak tu stoję... choć bez kapelusza!



Romantyzmie, bądź perłą mi w życiu oprawie!  
 O niech ten pan nadejdzie! już kocham go prawie!  
 Niech przyjdzie... dam mu uścisk... dam mu pocałunek.

STRAFOREL *(ukazując się nagle,  
 z wybuchem)*

Oto stoi przed tobą!

SYLWETTA.

Persy, na ratunek!

*(cofając się w miarę, jak Straforel nadchodzi)*

Nie zbliżaj się człowieku!

STRAFOREL *(miłośnicie)*

O, skąd to pojęcie?!...

Ja ten sam, styl którego w miłosnym lamencie,  
 Upajał cię przed chwilą!... Luby autor kartki,  
 Którego wzywał właśnie głos miłości wartkiej,  
 Który oto przed tobą staje na wezwanie,  
 By cię zabrać i unieść!... Idziesz zemną!

SYLWETTA.

Panie!

STRAFOREL.

Nie chcesz dotrzymać słowa?! Mój strój cię przeraża!  
 O, jaki błąd zabawny! — masz mnie za murarza?!  
 Wiedz zatem, jestem markiz d'Astfiorquercitino;  
 Szalony mózg, chore serce stały się przyczyną,  
 Że jako błędny rycerz wędruję po świecie,  
 Aby ten błądy żywot czemś ubarwić przecie!  
 Jam — poeta, co puścił się w pielgrzymkę twardą,  
 By mdle istnienie przygód zaprawić musztardą!...  
 Okrutna! chcąc przeniknąć do twego ogrodu,  
 Wziąłem do ręki kielnię!... Czy pragniesz dowodu?

*(Rzuca kielnię wytwornym ruchem i zrzuciwszy z siebie odzież,  
 oraz zdjawszy biały od gipsu kapelusz ukazuje się w lśniącym  
 kostjumie Almawivy. Peruka jasna, włos wspaniały)*

SYLWETTA.

Panie!...

STRAFOREL.

Od kogoś, co miał imię Straforela  
Słyszałem twą historją. Jako kwiat wystrzela,  
Tak wulkaniczna miłość strzeliła w mej duszy  
Dla niewinnej ofiary podstępnej katuszy!...

SYLWETTA.

Markizie!

STRAFOREL.

O, nie zadrżij!... Za haniebną rolę,  
Którą ten nędznik zagrał, by cię wywieść w pole,  
Zabiłem go...

SYLWETTA.

Zabiłeś?!

STRAFOREL.

Jednem uderzeniem.  
Wymierzać sprawiedliwość jest mojem dążeniem!

SYLWETTA.

Panie!

STRAFOREL.

Ja cię rozumiem, o, niezrozumiana!  
Chciałaś mieć romans?... Dobrze! Klnę się na szatana!

SYLWETTA.

Markizie!

STRAFOREL.

Rzecz skończona!... Porwę cię wieczorem...

SYLWETTA.

Panie!

STRAFOREL.

Porwę na dobre!

SYLWETTA.

Panie!

STRAFOREL.

Precz z oporem!

Zgodziłaś się! słyszałem!... Złączym nasze losy!...

Jeśli twój ojciec z bólu wyrwie sobie włosy, —

To rzecz nie nasza!

SYLWETTA.

Panie!

STRAFOREL.

Więc dziś!... O rozkoszy!...

Porwanie jest karanem — lecz mnie to nie spłoszy!...

Niech ścigają, — tem lepiej!

SYLWETTA.

Panie!

STRAFOREL.

Będziem mieć sztylety...

O, dlaczego dziś niebo pogodne, niestety!

Ale pogoda jeszcze zmieni się w podróży...

Będziem uciekać nocą, wśród wichru, wśród burzy,

Pod szalejącym deszczem — z gołemi głowami...

SYLWETTA.

Panie!

STRAFOREL.

O, jakże mnie ten ład daleki mami!

Wybierzmy się natychmiast!

SYLWETTA.

Panie!

STRAFOREL.

Tam! daleko!

Tam, za waszą sadzawką... za morzem... za rzeką,  
W jakimś dziewiczym lesie, snując marzeń przędzę,  
Będziem żyli szczęśliwi w ubogiej siermiędze!

SYLWETTA (*przerazona*)

Ależ...

STRAFOREL.

Bo ja nic nie mam... Ty byś jednak nie chciała,  
Abym coś miał...

SYLWETTA (*niecierpliwie*)

Nareszcie...

STRAFOREL.

Nasza stawa cała —  
To będzie chleb, — chleb, łzami słodkimi zroszony!

SYLWETTA.

Jednakże!...

STRAFOREL.

To wygnanie ma urok szalony!

SYLWETTA.

Ach!

STRAFOREL.

Szczęście tkwi w nieszczęściu, jak pożar w iskierce...  
Nawet chatki nie trzeba... Namiot — i twe serce!

SYLWETTA.

Namiot?

STRAFOREL.

Tak! Cztery kołki i dwie płachty płótna...  
Jeśli wolisz, nie — gwiazdy...

SYLWETTA.

Ale!

STRAFOREL.

Jesteś smutna?

Ta podróż za daleka? Masz słuszość! istotnie!  
Więc żyjmy między ludźmi, lecz całkiem samotnie,  
Wystawieni na świata mściwego pociski.  
To raj!

SYLWETTA.

Ach pan się mylisz!...

STRAFOREL.

Jestem prawdy blizki!

Ciesz się! ludzie odwrócają się od nas z pogardą.

SYLWETTA.

Boże!

STRAFOREL.

Przesady łamać trzeba dłonią twardą!  
Z pogardy tłumów będziem dumni i szczęśliwi.

SYLWETTA.

Panie! Panie!

STRAFOREL.

O, jakże dusze nam ożywi  
To jedyne zajęcie — miłosna rozmowa!

SYLWETTA.

Panie!

STRAFOREL.

Słowem poezja we wszystkim wzorowa!  
— Wiedz będę miewał dzikiej zazdrości napady...

SYLWETTA.

Panie!

STRAFOREL.

A gdy napadam na cień cienia zdrady,  
Miewam wówczas drapieżność wilków i szakali...

SYLWETTA *(padając na ławkę, przy-  
walona jego słowami)*

Panie...

STRAFOREL.

Za włoszek zdrady na miłości szali,  
Zdruzgoczę ciebie na nie!...

SYLWETTA.

Panie!

STRAFOREL.

Serce puka?

Ty drżysz bóstwo?

SYLWETTA.

O Boże! jakaż to nauka!

STRAFOREL.

Do djaska! krew masz w żyłach, czy zwyczajną sieczkę?  
Do pioruna! kartuję cudowną ucieczkę,  
A nią, jak pensjonarką, trzęsą obaw roje!...  
Mam jechać sam; do licha, czy jedziem we dwoje?

SYLWETTA.

Panie!

STRAFOREL.

Ha, widzę dobrze — głos mój cię pocieszył!  
Na chwilę tylko przestrach mężne serce przeszył!  
Teraz znów jesteś silna... Porywam cię zaraz...  
Usaduję na siodle — będzie z tem ambaras!...  
Lecz to nic!... Siodło twarde, lecz pewne...

SYLWETTA.

O panie!

STRAFOREL

Lektyka zdobi tylko udane porwanie...

SYLWETTA.

Panie!

STRAFOREL.

Więc zaraz... Czas już... Idę już po konia!... (*idzie*)SYLWETTA (*oszołomiona*)

Panie!

STRAFOREL (*wracając, z ogromnym  
ruchem zachwytu*)

I przebiegniemy razem przez pola i błonia!

Duszo, marzona długo, spotkana nakoniec!

Chyżym pędem uniesie nas miłości goniec

Stąd nazawsze...

SYLWETTA (*gasnącym głosem*)

Nazawsze!

STRAFOREL.

Bóstwo jasnowłose!

Sen twój spełniony! Odtąd będziesz z kwiatów rosę

Spijać przy boku długo pragnionej istoty,

Nieznanej, a kochanej, co na głos tęsknoty

Przybyła tutaj z kielnią i szaflikiem przecie!

*(wychodząc i widząc ją zemdloną na ławce)*

A teraz możesz sobie wracać Percinecie!

*(wychodzi)*

## SCENA III.

*Sylwetta sama.**(otwierając oczy)*

Panie... Markizie... Nie chcę na siodle... Litości!...

Ja już nie jestem taka, jak byłam w przeszłości...

Ja chcę wrócić do domu... Nie patrz na mnie gniewnie..

Zowiesz mnie pensjonarką?... Masz słuszność! Zapewnie!..  
Co to?!... Niema nikogo! (*ogląda się*) O, straszny sen miałam!

(*Chwila. Podnosi się*)

Doprawdy... tylko żartem porwana być chciałam!

(*wstaje*)

Jakże, mała Sylwetto? Romansu się chciało?  
A kiedy romans przyszedł, to dreszcz przejął ciało!  
O! wygnanie i gwiazdy, namiot i siermięga...  
Moje skromne marzenie w taką dal nie sięga!  
Tak, pragnęłam romansu, lecz nie tak obficie,  
Małą szczyptę, nie więcej, by okrasić życie...  
Nie dla mnie takie burze i takie wstrząśnienia...  
Wystarczą mi łagodne i cichsze wzruszenia...

(*zmierzch powoli zapada nad parkanem. Sylwetka bierze swoją  
zasłone pozostawioną na ławce, pokrywa swą głowę i ramiona  
i mówi marząco*)

A kto wie, gdyby teraz?...

(*Percinet ukazuje się. Jest w łachmanach z ręką przewiazaną,  
wlecze się z trudem. Stary kapelusz, z którego zwiesza się  
płaczliwie pióro złamane, kryje jego rysy.*)

## SCENA IV.

### *Sylwetka i Percinet.*

PERCINET (*niewidząc jeszcze Sylwetki*)

Od wczoraj nie jadłem...

Jakże jestem znużony... dwa razy upadłem...

O, głupia żądzo przygód! Ubrałaś mnie pięknie!...

Nie mam być z czego dumnym!

(*wspiera się na murze. Kapelusz spada i odslania twarz jego;  
Sylwetka go spostrzegła*)



SYLWETTA.

Ty!

*(on podnosi się złamany. Ona nań patrzy; chwytając się za pierś)*

Serce mi pęknie!

To ty! ty!... w takim stanie?... Ach, to być nie może!

PERCINET.

To być może, Sylwetto!

SYLWETTA *(żałamując ręce)*

O, Boże!

PERCINET *(z głębokim bólem)*

O, Boże!

Mogę służyć za model, nędzny, pełny sromu,  
Marnotrawnego syna, gdy wraca do domu!*(chwije się)*SYLWETTA *(przerażona)*

Nie może stać!...

PERCINET.

Znużenie...

SYLWETTA.

On ranny! O, Boże!

PERCINET *(z żywym poruszeniem)*

Ona nad niewdzięcznikiem litować się może!

SYLWETTA *(z żywym uczuciem, surowo, odsuwając się)*

O, niechaj nas anieli od niewdzięcznych strzegą!

*(Percinet robi ruch — rana w ramieniu wywołuje ból i skrzywienie, Sylwetta mimowoli powraca niespokojna)*

Ale, powiedz ta rana...

PERCINET.

O, to nie ważnego!

Małe draśnięcie...

SYLWETTA.

Powiedz, mój panie włóczęgo,  
Co tak długo robiłeś!...

PERCINET.

Purpurową wstęgą  
Kryje twarz to pytanie... Nic dobrego, pani...  
(*Milczenie. On kaszle*)

SYLWETTA.

Ty kaszlesz?

PERCINET.

O, mój Boże, w awantur otchłani  
Człowiek nie śpi.. nocami cierpi na lunatyzm...  
Wędruje przy księżycu...

SYLWETTA.

I łapie reumatyzm.

Ale skąd taka odzież?

PERCINET.

Złodzieje tak stroją!  
Wzięli moją, Sylwetto, i dali mi swoją!

SYLWETTA (*ironicznie*)

O szczęśliwszych przygodach czy coś wiedzieć można?

PERCINET (*składając ręce, żałośnie*)

O, Sylwetto, w pytaniach jesteś nieostrożna!

SYLWETTA.

Pewnieś wchodził na balkon dla ustek podarku...  
Po drabinach...

PERCINET (*na stronie*)

O mało nie skręciłem karku!

SYLWETTA.

Niejeden tryumf zbudzić w wspomnieniach potrafię...

PERCINET.

Aha! trzy dni zamknięty przesiedziałem w szafie...

SYLWETTA.

Ba, w niejednym zakładzie świetnym wzięłeś górę...

PERCINET *(głośno)*

Tak, tak...

*(na stronie)*

Pan mąż mnie złapał i wyłoił skórę...

SYLWETTA.

Grywałeś serenady w nocie księżycowe...

PERCINET *(na stronie)*

Za co nieraz doniczka spadła mi na głowę...

SYLWETTA *(pokazując na rękę)*

Aż prawdziwy cię w końcu skrzywdził pojedynek...

PERCINET *(tak samo, wzdychając)*

Do historii wyleczeń ciekawy przyczynek!

SYLWETTA.

Wracasz wreszcie!

PERCINET.

Obdarty, wychudły, zbiedzony!

SYLWETTA.

Tak... lecz zato prawdziwą poezją karmiony...

PERCINET.

O nie! szukałem zdala tego, com miał blisko...

O nie szydź zemnie więcej! po co pośmiewisko?

Sylwetto, ja cię wielbę... †

SYLWETTA.

Po rozczarowaniach,

Które mieliśmy?

PERCINET.

Co tam!

SYLWETTA.

Zkąd ta zmiana w zdaniach?!  
Zapomniałeś, że ojców byliśmy igraszką?

PERCINET.

Dzień jasny lśni w mem sercu...

SYLWETTA.

Czy i to jest fraszka,  
Ze udali nienawiść?

PERCINET.

Po co ta zawilość!  
Sylwetto, a czy myśmy udawali miłość?

SYLWETTA.

Mówiłeś, że mur szopką był, a my — figurki,  
Które ojcowskie palce ciągnęły za sznurki!

PERCINET.

Prawda! ja to mówiłem! więc rzekłem bluźnierstwo!  
Albo nie!... spójrzmy prawdzie w żywe oczy czerstwo!...  
Na murze była szopka!... Lecz wybacź jej grzechy!  
Ten teatr marjonetek dał tyle uciechy!  
A co to był za teatr!... To prawdziwe czary!  
Za kolumny służyły drzew świeże konary,  
Za tło — park pełny liści, lazur — za sklepienie,  
Za akcesorja — kwiaty i jasne promienie;  
Orkiestrą niewidzialną był wiatr ze swym szmerem;  
Słońce było świecznikiem, Szekspir był suflerem!  
Byliśmy pajacami, — lecz i to nie plami,  
Że ojcowie rządili naszymi ruchami...  
Pomyśl tylko o głównej teatru sprężynie:  
Lalkom tym mówić — miłość kazała jedynie!

SYLWETTA (*wzdychając*)

Lecz mylnie naszą miłość braliśmy za zbrodnię!

PERCINET.

Ona była występna!... Wraz to udowodnię:  
Wszak, skoro za uczynek sama chęć wystarcza,  
To ukrywana miłość sumienie obarcza.  
Zamieniając cichaczem słowa i uściski,  
Knuliśmy z własnej chęci przeciw ojcom spiski.

SYLWETTA (*wstrząśnięta do głębi  
z zadowolenia*)

Ach, czy tak?

PERCINET.

Tak, napewno, moja ty najmilsza,  
Z naszej strony intryga to była zawilsza,  
Niżli ze strony ojców. Knęę się twym oddechem,  
Że pokochać się było wielkim, wielkim grzechem!

SYLWETTA (*przysiadając się do  
niego, zadowolona*)

Tak wielkim grzechem?...

(*zmieniając ton na ton żalu i odwracając się*)

Prawda! ale żal mi trochę,  
Że sławę nam zabrały te komedje płochę:  
Niebezpieczeństwo było tylko złudzeń serją...

PERCINET (*z godnością*)

Nie dla nas, cośmy brali to wszystko na serjo!

SYLWETTA.

Ale owo porwanie, orężna rozprawa —  
Wszystko to było fałszem!

PERCINET.

A twoja obawa,  
Czy także była fałszem? Czy nie drżałaś, dziecię?!  
Czy nie naprawdę biegłem na pomoc Sylwecie?!

Przez uczucia porwanej przejść ci było dano —  
To tak, jakgdybyś była naprawdę porwaną!

SYLWETTA.

Nie, niema drogich wspomnień: pochodnie jarzące,  
Owe maski, te płaszcze, tony skrzypiec drżące,  
Ta walka — cały wreszcie urok nieodparty —  
Pomyśleć, że Straforel to zrobił na żarty!...

*(na pół płacząc, ukrywa twarz w dłonie, lecz w miarę jak Percinet mówi, odejmuje ręce, podnosi głowę i słucha go z coraz wzrastającym wzruszeniem)*

PERCINET.

A owa noc wiosenna — czy to on ją zrobił?  
Czy on też i gwiazdami niebo przyozdobił?  
Czy to on dnia onego święto ustanowił  
I ten dzwon, co na Anioł-Pański nas pozdrowił?  
Czy to on naszą miłość w ramę kwietnia wstawił?  
Czy on subtelną wonią powietrze zaprawił?  
Czy on zatopił w cieniu krzewy tak czarownie,  
Że róże w tamten wieczór patrzyły wymownie,  
Jakgdyby na powietrzu tajemnie rozpięte?  
Czy on zaszczepił w kwiaty i w błękit ponętę?  
Czy on rozlał tęsknotę? Kierował zefirem?  
Czy zrobił coś, by gwiazdy zalsniły szafirem?

SYLWETTA.

Nie, zapewne....

PERCINET.

Ach, powiedz, czyli on to sprawił,  
Że w ową noc wiosenną, gdy się nami bawił,  
Byliśmy dwojgiem dzieci we dwudziestej wiosnie  
I że w takt uderzały nam serca miłośnie...  
Bo w tem był cały urok...

SYLWETTA.

Tak... to prawda... ale. .

PERCINET.

Lza?... Ty płaczesz, Sylwetto!... O radości szale!  
Temu, który odjechał przebaczone zatem!

SYLWETTA.

O pójdź! Muszę przebaczyć... Tyś mi całym światem!

PERCINET.

Ach, a więc odnalazłem twoje jasne czoło,  
I złoty włos, co nad niem igra tak wesoło...  
I głos, który przemawia do mnie tonem rzewnym...  
Aniołowie! tej nocy jestem waszym krewnym!

*(bawi się zarzutką Sylwetty)*

O, daj mi ucałować twoje szaty lotne,  
Welonu powietrznego zawoje pieszczotne...

*(dotyka ustami welonu)*

Jak ta tkliwa tkanina ożywia me usta!...  
Jak mnie od niej oderwać mogła świetność pusta  
Dwuznacznej aksamitnej lub jedwabnej szaty?!...

SYLWETTA *(niespokojna)*

Co za jedwab? aksamit?!

PERCINET *(z żywością)*

O nic! nic! nic! — szmaty!

Dziewczę, twojem imieniem jest muślin przejrzysty!  
Ja kocham tę zasłonę...

SYLWETTA.

To tylko batysty...

PERCINET *(klękając)*

Kocham i drzę, że splamię ją mym pocałunkiem...  
Szata, przed którą klękam, jest twym wizerunkiem...

Ach, ta wiewna szata  
 Lśni mi w oku tak,  
 Jakby z poza świata  
 Ktoś mi dawał znak!

Ach, ta szata wiewna  
 Tak na wietrze drga,  
 Że piosenka rzewna  
 W takt jej w sercu gra...

Ach, ta wiewna szata  
 Gdy swym czarem tchnie  
 Niewidzialnie brata  
 Nasze dusze dwie...

Ach, ta szata wiewna  
 Ma coś w sobie z snu;  
 Jakby gwiazd królewna  
 Schodzisz do mnie tu...

Ach ta wiewna szata  
 Ma tak słodki ruch,  
 Że wraz z nią ulata  
 Mój marzący duch...

Ach, ta szata wiewna  
 Tak niebiańsko drży...  
 Powiedz, czyś ty pewna,  
 Że na ziemi my?!...

SYLWETTA (*padając mu w objęcia*)

Widzisz — poezja w sercach kochanków przebywa;  
 Nie stworzą jej życiowych wypadków ogniwa...

PERCINET.

Prawda... Te, z których wracam, przygody dość liczne  
 Były prawdziwe, Sylwjo, lecz nie — poetyczne!...

SYLWETTA.

A te, co z naszych ojców wynikły finezji  
 Fałszywe były, Persy, lecz pełne poezji...



PERCINET.

Bo dusza, gdy nią wstrząśnie potęga miłosna  
Prawdziwych kwiatów hafty wplata w sztuczne krosna!

SYLWETTA.

Ach, miłość i poezja! — traciliśmy siły,  
By je znaleźć nazewnątrz, gdy one w nas były!

SCENA V.

*Ciż sami, Straforel, Bergamin i Pasquinot.*

*(Straforel wprowadza obu ojców i pokazuje im Sylwetę i Percineta w objęciach)*

STRAFOREL *(wykrzykuje)*

Reperacja rozłąki!

BERGAMIN.

Mój syn! *(ściska Percineta)*

STRAFOREL.

Kieszeń pusta...

Zapłaćcie...

PASQUINOT *(do córki)*

Ty znów kochasz?

SYLWETTA.

Tak, papo!

PASQUINOT *(pobłażliwie)*

Kapusta!

STRAFOREL.

Chciałbym macać *moje* franki!

BERGAMIN.

Jeszcze dzisiaj wpłyną

SYLWETTA (*która zadrżała*)

Nieba!... ten głos... to markiz d' Astfiorquer...

STRAFOREL (*klaniając się, kończy*)

Citino!

Tak, jam to był panienko... Niech gniewem nie strzela  
Oczko twe — za gorliwość wielką Straforela...

Jam to odarł z uroków chorobliwe baśnie...

Środek, który obrałem, był ten dobry właśnie,

Że nie ruszał cię z miejsca, a dał ci dowody,

Iż tkwią w pięknych przygodach nudne niewygody,

O których romansowe nie wiedzą kobiety...

Zapewne mogłaś sama...

(*wskazując Percineta*) ...jak ten pan, niestety!

Sama gonić za niemi, ale taki sposób

Dla tak młodych i takich delikatnych osób

Dalibóg, byłby chyba nazbyt energiczny...

Dałem ci ujrzeć prawdę w latarni magicznej!

PERCINET.

Co to?

SYLWETTA (*żywo*)

Nic!... Kocham ciebie!

BERGAMIN (*ukazując na rozpoczęty mur*)

Więc za wolą Nieba

Jutro ciosem motyki ten mur zwalić trzeba!

PASQUINOT.

Odrzucić cegły głupie, cement niedorzeczny...

STRAFOREL.

Nie!... Ten mur odbudujcie... on tu jest konieczny!

SYLWETTA (*grupując w około siebie  
wszystkich*)

A teraz my we czworo — z panem Straforelem —

Streścimy w piosnce, co było całej sztuki celem!

(*zwraca się do publiki*)

Jasnej szaty wdzięk, lekkich rymów dźwięk,  
Biały Amor-bóg pośród kwietnych dróg...

BERGAMIN.

Kilka zmiennych scen, skromny kwintet ten...

PASQUINOT.

Trochę burz i łez, co wnet mają kres...

STRAFOREL.

Noc — pochodni dym — i księżycy biel,  
W swoim płaszczu pstrym dzielny Straforel...

PERCINET.

Słodczyz drogich warg, złotych marzeń rój,  
Pełny woni park i poczciwy zbój...

SYLWETTA.

Szelest wiewnych szat, słońca blask i kwiat,  
Biały Amor-bóg, co na fletni gra...

BERGAMIN.

Pośród parku dróg, gołąbeczki dwa...

PASQUINOT.

Mimo zgodny duch, swary starców dwóch...

PERCINET.

I muzyczny ton, słodki skrzypiec śpiew,  
Z romantycznych stron oddalony wiew,  
Po piołunie sztuk, które trują was,  
Środ naiwnych snów krótkotrwały wczas,  
Coś z zamierzehłych technień, z płócien Watteau coś,  
Trochę serca drgnięć, jako sztuki oś,  
Widm uroczych sznur, rozbudzonych z snu...

STRAFOREL.

I odwieczny mur utopiony w mchu...

## SYLWETTA.

Szelest wiewnych szat i poezji świat...

## BERGAMIN.

Znikłych snów i mar ów naiwny czar...

## PASQUINOT.

Dwojga młodych duch, starych zrządów dwóch...

## STRAFOREL.

No, i spektakl tuż, co się kończy już...

## PERCINET.

Ale dusza śni, choć skończona gra,  
Bo coś w oczach łśni, bo coś w uszach drga...

## SYLWETTA.

Barwnych sukien wdzięk, lekkich rymów dźwięk,  
Szelest wiewnych szat i marzenia świat!..



*Sprostowania:* Str. 20 wiersz 6-y: zamiast „przysięgam na tym murze“  
winno być: „O! przysięgam na mur ten“.  
Str. 54, wiersz 15: zam. „Bartola“ — „Bartolo“  
Str. 72, w. 2-gi: zamiast „murarskie“ — „mularskie“.





807462/420

4 60

WYŻSZA SZKOŁA  
PEDAGOGICZNA W KIELCACH  
BIBLIOTEKA

131528

Biblioteka WSP Kielce



0145748

Wydawnictwo Pedagogiczne i Wnuczyczne